

VarArt

pismo kulturalno-literackie
NR 03/2023 (60)



www.wbp.olsztyn.pl

TO CI HISTORIA



ISSN 2080-1483

STANISŁAW CZACHOROWSKI

Po czasie... człowieka

Czy człowiek jako gatunek może ewoluować dalej, przekształcając się w coś/kogoś nowego? To pytanie nurtuje nas od zawsze, ale teraz, w dobie współpracy z generatywną sztuczną inteligencją i technologicznego postępu, staje się bardziej aktualne niż kiedykolwiek wcześniej i nabiera nowego znaczenia. Ewolucja człowieka jest historią współpracy. Nasza zdolność do komunikacji i współdziałania z innymi jednostkami naszego gatunku pozwoliła nam osiągnąć niesamowite sukcesy. Od pierwotnych myśliwych-zbieraczy, którzy zdobywali pożywienie w grupach, po współczesne społeczeństwa oparte na zaawansowanych technologiach.

Jednak teraz, w erze technologii i sztucznej inteligencji, ta współpraca przechodzi kolejny etap. Z każdym nowym wynalazkiem i odkryciem stajemy się bardziej zintegrowani z maszynami. Nasza zdolność do przekazywania informacji i komunikacji przekracza już granice naszych ciał – mamy pamięć zewnętrzną i zapasowe mózgi. Dzięki technologii możemy nawiązywać relacje i pracować razem na zupełnie nowych poziomach.

Czy to oznacza, że stajemy się innym gatunkiem? Z pewnością tak. Nasza zależność od technologii i sztucznej inteligencji staje się coraz bardziej pogłębiona. Możemy kontrolować nasze otoczenie za pomocą smartfonów, analizować ogromne ilości danych za pomocą komputerów, a nawet rozszerzać naszą inteligencję dzięki algorytmom AI. Możemy dyskutować z... publikacją lub książką, zadawać jej pytania, tak jakby była żywą osobą, autorem, a nie zamkniętym i raz na zawsze skończonym i niezmiennym tekstem. To wszystko przekształca naszą biologię, sposób myślenia, ekologię i sposób funkcjonowania społecznego. W naszym stadzie są już byty nie-ludzkie (nie tylko domowe psy i koty).

W tym kontekście warto nawiązać do futurystycznej twórczości Stanisława Lema, zwłaszcza do *Cyberiady*. Bohaterowie tej książki, Trurl i Klapaucjusz, to nie tylko geniusze technologii robotycznej, ale także reprezentanci nowego rodzaju post-ludzi (myślące roboty powstałe w wyniku ewolucji po czasie ludzkim), którzy posługują się maszynami i sztuczną inteligencją, by tworzyć i rozwiązywać różnorodne problemy. To świetny przykład tego, jak nasza symbioza z technologią może nas przekształcić, a w zasadzie zastąpić. Coś z nas zostaje w myślach i kulturze, mimo że nie ma tam już ludzkich ciał.

Zastanawiając się nad przyszłością, możemy również pomyśleć, jakie miejsce zajmie człowiek w świecie, w którym technologia i sztuczna inteligencja stają się coraz bardziej autonomiczne. Czy nasza rola ograniczy się do nadzorowania maszyn, czy może

staniami się częścią większego ekosystemu, w którym roboty i sztuczna inteligencja będą odgrywały kluczową rolę? Lub też nas, bladawców, całkiem zastąpią.

Przyglądając się tym zmianom, nie możemy zapominać o etyce i moralności. Jakie wartości przekazujemy maszynom? Co po nas odziedziczą? Jakie będą konsekwencje naszych działań w erze, w której technologia dominuje? To pytania, na które musimy odpowiedzieć, jeśli chcemy, aby przyszłość była bardziej ludzka niż technologiczna. By po naszym czasie zostało więcej z nas.

Stajemy w obliczu fascynującej ewolucji ludzkości. Czy staniami się innym gatunkiem? Czy może staniami się jednym z wielu elementów w ludzko-cyfrowym ekosystemie? To pytania, na które nie mamy jeszcze odpowiedzi. Pisarze stawiają je już od dawna. I nawet próbują halucynować swoimi odpowiedziami. Jednak jedno jest pewne – przyszłość jest jeszcze w naszych rękach i to od nas zależy, jak ją ukształtujemy. I ile z nas pozostanie. Zajrzyj do książek, przyszłość po naszym czasie już tam jest.

Niniejszy felieton napisałem we współpracy (i dyskusji) z generatywną, sztuczną inteligencją – Chatem GPT. Tylko narzędziem czy już członkiem kulturowej wspólnoty? Wszak halucynuje (tworzy) na bazie tego, co ludzie już napisali, w tym w książkach. Nie wiem, czy Chat GPT karmiony był *Cyberiadą* i czy zna treść tej książki (wszak Lem był pisarzem o międzynarodowym odbiorze), ale zgrabnie o niej wspominał i znał głównych bohaterów, mimo że nie podpowiedziałem w prompcie ich imion. ■



Rys. Karolina Lewandowska

02 KIJ W MROWISKO

STANISŁAW CZACHOROWSKI: Po czasie... człowieka

04 WYWIAD

Z REDAKTORAMI PISMA rozmawia MONIKA STĘPIEŃ:
Po czasie o „VariArcie”

09 POEZJA

BOŻENA CHROSTOWSKA: Wiersze

10 POEZJA

WALT WHITMAN: Na brzegu błękitnego Ontario (fragmenty)

12 PROZA

AGNIESZKA ANNA WŁODARSKA: ***

13 POEZJA

URSZULA KOŚCIŃSKA: Wiersze

14 POEZJA

WALDEMAR KONTEWICZ: Wiersze

15 W SAMYM ŚRODKU – GALERIA VARIARTA

PRZEMEK KOZAK: Dynamiczna kreska i okładki „VariArta”

16 GALERIA

PRZEMEK KOZAK: Koniarz

18 KRÓTKA FORMA

ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK:
Olsztyńskie rzeźby – Pomnik Wyzwolenia Ziemi Warmińsko-Mazurskiej

20 INICJATYWA

IZABELA KARPIŃSKA: Street art w Gietrzwałdzie

22 REGION

RADOŚLAW NOJMAN: Uzyskany czy utracony? Pałac w Kamieńcu koło Susza

24 TEATR

Czym jest dla mnie działalność we Wspólnym Teatrze bez Nazwy

26 SZTUKA

ARKADIUSZ ŁUBA: „Będę artystką” – o tym jak wykładała Wistawa Szymborska

29 PROJEKT

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK: Po czasie się wie

30 RECENZJA

KATARZYNA GUZEWICZ: Rzeczy po prostu dzieją się

31 NA KOŃCU

REDAKCJA: Wybrane z kroniki „VariArta”

Czas – zasób tak niepowtarzalny, że trudno zamknąć go w ramach. Bo właściwie to w jakich? Czasowych, geograficznych? Iść z jego duchem, dać się nadgryźć przez jego ząb czy robić coś tylko dla jego zabicia? Te pytania zadają sobie ci, którzy byli z „VariArtem” od początku (Bolińska, Marcinkiewicz, Romulewicz) i ci, którzy czas doceniają (Czachorowski). Świadczenia przemijania znajdujemy w poezji (Chrostowska, Kosińska, Kontewicz, Whitman), czasem pamiętamy rzeczy, których nie ma (Guzewicz) lub dogłębnie studiujemy otoczenie (Karpińska, Nojman, Łuba).

A czasem warto dla czasu zwyczajnie mieć czas, być tu i teraz, na Warmii i Mazurach, z uwagą.

Jak my wszyscy – razem od 15 lat!

Do czasu – Redakcja!



VariArt



VariArt. Pismo kulturalno-literackie. ISSN 2080-1483
Nr 03/2023 (60)

Wydawca:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie
10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. 89 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Współwydawca:

Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie ARESZT SZTUKI
www.aresztsztuki.wixsite.com/olsztynart; e-mail: aresztsztuki@gmail.com

Zespół redakcyjny:

Iwona Bolińska-Walendzik, Joanna Cieślińska, Urszula Maciąg,
Anna Rau, Anita Romulewicz, Monika Stępień, Małgorzata Sadowska
e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Pierwsza strona okładki: Przemek Kozak, skład: Iwona Bolińska-Walendzik
Czwarta strona okładki: Aleksandra Ossowska – kolaże z tomu „Silne wahania nastroju”

Druk: „Gutgraf” Zakład Poligraficzny Marian Świniarski; Olsztyn

Finansowane ze środków Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Z ANITĄ ROMULEWICZ, IWONĄ BOLIŃSKĄ-WALENDZIK I ANDRZEJEM MARCINKIEWICZEM
rozmawia MONIKA STĘPIEŃ

Po czasie o „VariArcie”

Warmia i Mazury to na literackiej mapie miejsce z wyjątkową historią i specyficznymi trudnościami – jakie były inspiracje i motywacje, które skłoniły Was do założenia tego pisma kulturalno-literackiego?

Andrzej Marcinkiewicz: Pierwsze kroki spowija już mgła niepamięci. Piętnaście lat to niby niewiele, a jednak sporo się w tym czasie wydarzyło. Gdzieś w okolicach powakacyjnych 2008 roku przyjechał do nas pan Marek Samselski ze Szczytna. Po dłuższej rozmowie o możliwych formach współpracy przyznał się, że właściwie to chodzi mu po głowie taki pomysł, że chciałby wydawać pismo o charakterze literacko-artystycznym i wymyślił, że biblioteka wojewódzka mogłaby być instytucją gwarantującą potencjalną ciągłość takiego przedsięwzięcia. Pan Marek nie był naszym pracownikiem, nie znałem go bliżej i z tego powodu przed podjęciem decyzji należało rozważyć sporo różnych scenariuszy.

Wydawaliśmy już wówczas od wielu lat naszego „Bibliotekarza Warmińsko-Mazurskiego” i dysponowałem zespołem osób piszących. Jednak powołanie do życia nowego pisma, o innym niż zawodowe charakterze, to odpowiedzialność i przynajmniej kilka niewiadomych. Oczywiście miałem świadomość, że w Olsztynie jest środowisko artystyczne, są młodzi poeci i prozaicy piszący do szuflady, dla których regionalne pismo o charakterze literacko-artystycznym będzie szansą na debiuty i pokazanie się szerszej widowni. Jednak osoby z zewnątrz, nawet dość regularnie piszące, nie gwarantują ciągłości. Konieczny też byłby trzon kilkorga naszych etatowych pracowników o wyrobionym guście literackim i artystycznym, by pismo trzymało standardy wojewódzkiej instytucji kultury.

Wreszcie z mojego punktu widzenia, osoby zarządzającej biblioteką, takie pismo to bardziej obowiązek niż splendor. Obciążenie pracowników merytorycznych dodatkowymi obowiązkami, niewynikającymi z ich zakresów czynności, i znalezienie we wciąż niewystarczającym budżecie dodatkowych pieniędzy to działania podejmowane kosztem biblioteki, tak więc satysfakcja z jakości pisma i radości czytelników musiałaby te niedogodności równoważyć. Nic zatem dziwnego, że podjęcie

decyzji nie było łatwe. Od samego początku przyjąłem założenie, że nie będzie redaktora naczelnego, ale kolektywna praca redakcji. Osobnym tematem była ciężąca na dyrektorze odpowiedzialność za to, co się w piśmie ukazuje. Byłem wówczas redaktorem naczelnym „Bibliotekarza...”, ale przyjęte założenie, że w redakcji „VariArta” palców nie będę maczał, nie zwalniało mnie w żadnej mierze od odpowiedzialności za jakość pisma i treści tam publikowane. Zachowałem sobie więc prawo ostatniego „klepnięcia” wersji, która ma się ukazać. W treści, o ile dobrze pamiętam, ingerowałem raz na piętnaście lat, a moje „imprimatur” po kilku latach zdarzyło mi się kilka razy napisać bez wnikliwego czytania.

Anita Romulewicz: Zanim powstał „VariArt” przez kilka lat, najpierw jako pracownik Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie, potem kierownik działu regionalnego, nosiłam się z myślą o powołaniu do życia pisma poświęconego ściśle regionalnym tematom historyczno-kulturalnym. Z jednej strony pchały mnie w tym kierunku zainteresowania prywatne: historia Warmii i Mazur, etnografia i antropologia lokalna, literatura dla dzieci i młodzieży, baśnie, legendy i podania. Z drugiej perspektywa czysto zawodowa pokazywała, jak wiele jest ciekawych tematów dotyczących naszego dziedzictwa kulturowego.

Miałam wówczas wokół siebie kilka osób, którym, podobnie jak i mnie, imponowała kultura „Borussia” oraz naukowe „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”. Ania Rau, z którą działamy do dziś, współpracowała jako redaktorka i korektorka olsztyńskiego „Portretu”. Sylwia Białecka ze swoją pasją do tworzenia kultury dołączyła do naszego zespołu bibliotecznego kilka miesięcy wcześniej. Mnie osobiście zdecydowanie inspirowały szczycieńska „Masovia” czy węgorzewskie „Studia Angerburgica”. Czuliśmy, że jest jeszcze przestrzeń na więcej. Z Waldkiem Tychkiem, człowiekiem, który doskonale czuł klimat kultury powojennej w naszym regionie, zwłaszcza teatr i literaturę, wymyśliliśmy nawet ambitny tytuł dla naszego pisma – „Carte Regionales”. Marzyła nam się redakcja z prawdziwego zdarzenia i współpraca z ciekawymi ludźmi.

Naturalnie mieliśmy świadomość, że pismo, przynajmniej popularno-naukowe, wydawane przez bibliotekę, to prawdziwe wyzwanie, zwłaszcza finansowe. Dlatego ówczesny dyrektor biblioteki Andrzej Marcinkiewicz zaprosił do nas Marka Samselskiego, autora książek i Przemka Kozaka, świetnego ilustratora oraz grafika.

Iwona Bolińska-Walendzik: Jestem plastykiem z wykształcenia i na początku myśl o literaturze i wydawaniu czasopisma niekoniecznie była moją bajką. Natomiast szeroko rozumiana kultura, dziedzictwo kulturalne, upowszechnianie różnych dziedzin sztuki to już był bodziec, który, gdy tylko okazało się, że będziemy tworzyć pismo, był dla mnie ważny i odnalazłam swoje miejsce w redakcji „VariArt”.

Opowiedzcie o pierwszych krokach powstawania pisma...

A.R.: Minęło już wiele lat, ale pamiętam nasze pierwsze spotkanie redakcyjne w Starym Ratuszu w narożnym pokoju na piętrze. Obaj panowie, związani ze Szczytnem, Marek Samselski i Przemek Kozak, mieli już swoje plany na pismo. Co ciekawe, zupełnie odmienne od naszych. Zdaje się, że już wówczas mieliśmy okazję zobaczyć próbki ich pracy, gdzie dominowały małe formy literackie jak haiku i limeryki. Wszystko to było o tyleż interesujące, co zaskakujące. A decyzje zapadały bardzo szybko. Musieliśmy się odnaleźć w tej „okazji” i pójść na kompromis. Tak powstał „VariArt”.

Przy pierwszym numerze rolę redaktora dyrekcja biblioteki powierzyła Markowi Samselskiemu. Jego styl widać wyraźnie w *Hydeparkanie*. Ale, jak pokazało życie, on w Szczytnie, my w Olsztynie – to nie mogło się udać. I choć nasze drogi w sposób naturalny rozeszły się, to mieliśmy okazję jeszcze zrealizować wspólny projekt literacki i wydać książkę dla dzieci. Wspominam to bardzo miło. Tymczasem, w grudniu 2008 roku, narodziło się nowe olsztyńskie pismo kulturalno-literackie „VariArt”, którego nazwę wymyśliliśmy wspólnie i do dziś oddaje ducha tego szalonego „dzieła”.

I.B-W.: Jest rok 2008, wydawane są i „Portret”, i „Borussia”. Mija właśnie rok od podjęcia przeze mnie pracy w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej. W tym czasie przychodzi do mnie Marek Samselski i mówi, że chciałby założyć pismo kulturalno-literackie w Olsztynie, bo mu brakuje takiej formuły, chociaż już istnieją dwa wartościowe periodyki. Jego propozycję przedstawiam Andrzejowi

Marcinkiewiczowi. Dyrektor powołuje redakcję, która bardzo szybko okazuje się sprawnym zespołem, a w nim Anita Romulewicz, Ania Rau, Sylwia Białecka, Waldek Tychek i ja.

Pamiętam pierwsze zebrania – zapał, kreatywność i radość z tworzenia. Tytuł i formuła bardzo szybko się wykrystalizowały. Pomysły na tematy i burza mózgów, kto i co może napisać o kulturze z regionu, wyszukiwanie osób piszących, tych którzy zaczynają swoją przygodę z literaturą i uznanych twórców.

Początkowo moim zadaniem było zapraszanie do współpracy autorów na artystyczną rozkładówkę oraz osób związanych z kulturą, które chciałyby napisać o sobie, o swoich działaniach. Z biegiem numerów pojawiły się pierwsze wywiady z artystami, artykuły i w końcu coś bardziej literackiego.

Jakie trudności napotkaliście na początku działalności? Środowisko sprzyjało zakładaniu pisma? A może ukazywało się zbyt wiele tytułów? Oprócz weny trzeba szukać też funduszy, przeprowadzać setki rozmów...

A.R.: Po wydaniu kilku pierwszych numerów pisma było jasne, że druk nawet skromnego nakładu kwartalnika będzie obciążeniem dla budżetu biblioteki. Już wtedy należało szukać innych rozwiązań. Od 2010 roku dzięki staraniom Iwony Bolińskiej-Walendzik, która dbała w piśmie o szatę graficzną i galerię, zyskałoby nowe źródło finansowania. Jako prezes stowarzyszenia „Areszt Sztuki” niezłomnie, a co ważniejsze skutecznie, każdego roku składa w imieniu redakcji wnioski o dofinansowanie z budżetu samorządów (od kilku lat z Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego). A co do środowiska, o które pytasz, to jeśli myślimy o potrzebach Olsztyna, zawsze wiedzieliśmy, że nasza praca ma sens. Pisma takiego jak „VariArt” w tamtym czasie nie było. Wypełniliśmy tym samym swoistą lukę, zwłaszcza ważną z perspektywy młodych twórców.

A.M.: Finansowo ledwie wiązaliśmy koniec z końcem. Szczęśliwym trafem Iwona będąc członkiem zespołu redakcyjnego i jednocześnie skarbnikiem, a potem szefową „Aresztu Sztuki”, wymyśliła, że stowarzyszenie może zostać współwydawcą i aplikować o środki. Tak też się stało i trwa do dziś.

I.B-W.: Z mojej perspektywy najtrudniejsza sprawa to finanse. Niestety nie udało nam się doprowadzić do tego, żeby twórcy otrzymywali honoraria, ale przez te piętnaście lat i sześćdziesiąt numerów ciągle znajdujemy autorów, którzy chcą

z nami współpracować. Od 2010 roku naszym partnerem wydawniczym jest Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie „Areszt Sztuki”, które pomaga zdobywać fundusze na druk „VariArta”.

Przez 15 lat istnienia pisma z pewnością odbyłam setki rozmów w sprawie artykułów do naszego czasopisma. Były momenty, że mówiłam sobie: dotrwajmy chociaż do jubileuszu 10-lecia, potem do 50. numeru. A dziś świętujemy 15-lecie czasopisma.

A główny cel lub przesłanie kulturalne, które chcecie przekazać lub pozostawić czytelnikom?

A.R.: Od pierwszego spotkania redakcji chcieliśmy, aby pismo było głosem kultury naszego miasta i regionu, ale samo też powinno tę jakość kreować. Formuła była czytelna: po pierwsze „VariArt” to platforma, gdzie spotykać się będą twórcy doświadczeni i debiutanci. Prawdziwa demokracja. Czuło się tę niebywałą nobilitację u młodych, gdy udało się wydać coś obok nazwiska Brakonieckiego czy Bołdak-Janowskiej. Po drugie „VariArt” to obraz kultury wielopłaszczyznowej, od słowa pisanego, czytanego i mówionego, po malarstwo, teatr, muzykę, taniec, rzeźbę i inne nowe formy wyrazu. Z jaką przyjemnością prezentowaliśmy kolejne awangardowe projekty Wiesława Wachowskiego. Po trzecie — nie przegapić zjawisk ważnych w naszym regionie. Chcieliśmy poczuć na własnej skórze, jak Olsztyn dzieje się, zmienia i rozwija. Czy udało się to redakcji, oceni to może kiedyś jakiś krytyk.

I.B-W.: W kulturze regionu dzieje się bardzo dużo, wiele z tych wydarzeń jest bardzo ulotnych. Czasami świadectwem działań są zachowane plakaty, ulotki, zaproszenia, programy. A przecież za wszystkimi wydarzeniami stoją ludzie. Nasze pismo to miejsce, w którym staramy się utrwalić drukiem wiele kulturalnych zjawisk. Docieramy do organizatorów, autorów, realizatorów, pracowników, którzy ubierają ulotność kultury w słowa.

Na łamach „VariArta” prezentowaliśmy debiuty literackie, zauważaliśmy różne, czasami bardzo efemeryczne, działania. Teraz z perspektywy lat możemy spojrzeć i zobaczyć, kto rozwinął skrzydła i kogo słusznie utrwaliśmy, bo w natłoku wydarzeń gdzieś mógłby zniknąć.

Nigdy nie staraliśmy się być bardzo aktualni, w sensie zapowiedzi wydarzeń. Nie, raczej jesteśmy obserwatorami, którzy dają miejsce do refleksji. Z pewnością utrwalamy też zmiany, jakie zachodzą w podejściu do kultury, do tematów, które są ważne lub ważniejsze.

Jakie wyzwania, zmiany związane z kulturą i literaturą chcielibyście zaznaczyć w czasopiśmie?

A.R.: Na początku praca redakcji odbywała się w charakterystycznym stylu, który, czy tego chcieliśmy czy nie, determinował zawartość pisma. To było szalone i dawało nam wiele frajdy. Uczyliśmy się od siebie nawzajem. Gdy siadaliśmy wokół mojego bibliotekarskiego biurka, spontanicznie każdy brał pod skrzydła określoną przestrzeń kultury. Z tej burzy faktów, myśli i doświadczeń po chwili wyłaniał się



Fot. z archiwum WBP — spotkanie z redakcją i autorami pierwszego wydania „VariArta”, 2008



temat godny uwagi. Już wtedy podobał się nam koncept motywu przewodniego, który, za każdym razem pięknie i zaskakująco, obrazował na okładkach Przemek Kozak. Z czasem nasz warsztat pracy ukonstytuował się na tyle, że mogliśmy skupić się na świadomym kreowaniu przekazu pisma, czyli kulturze obecnej wokół nas. Kątem oka obserwowaliśmy, jak „portretowcy” pełni aspiracji wyraźnie zmagają się z ciężarem prowincji, a „borussianie” tworzą doskonałą jakość w odległym uniwersum. My chcieliśmy być tu i teraz, pokazać, że miasto i region żyją, tworzą kulturę własną, bez kompleksu i że ważną rolę w tym wszystkim pełni biblioteka. Lubię myśleć, że dojrzewialiśmy z każdym zeszytem, który dzięki kolejnym, wspaniałym członkom redakcji ewoluował, ale wiem też, że nie odeszliśmy na krok od naszego pierwotnego celu.

I.B-W.: Osobiście lubię, gdy przedstawiamy działalność grup twórczych, stowarzyszeń. Widać w nich ogromny potencjał czy wielokierunkowość zadań. Czasami zaskakuje, gdzie można znaleźć kulturalny pierwiastek, tak jak w elbląskim kiosku ruchu czy w oknach pamięci z Gołdapi.

Jeśli chodzi o literaturę, to cieszę mnie udane debiuty, które stają się później częściami większych realizacji. Pismo jest też miejscem na publikowanie poezji, która rodzi się, ale często nie ma możliwości zaistnienia. Wydaje mi się również, że ważne są zamieszczane w piśmie tłumaczenia, które otwierają nas na literaturę z różnych stron świata.

**Czy przychodzą Wam do głowy ulubione artykuły lub tematy, które były do-
tychczas poruszane w piśmie? Jakie teksty opowiedziały Warmię i Mazury
w zaskakujący lub inspirujący sposób?**

A.R.: Wszystkie dzieci nasze są, to oczywiste i w każdy numer włożyliśmy wiele serca. Czułam jednak zawsze osobistą satysfakcję, gdy mogliśmy włączyć się w społeczny głos na tematy aktualnie ważne. Tak było na przykład, gdy ważyły się losy alei przydrożnych i spójności naszego krajobrazu kulturowego. Myślę, że wszystkie teksty autorów, czy to prozatorskie, poetyckie czy publicystyczne, które poruszały kwestie naszego dziedzictwa regionalnego, z perspektywy kilku dekad stanowią dziś silny dowód tożsamości obecnych mieszkańców Warmii i Mazur.

I.B-W.: Takich tekstów zaskakujących i inspirujących było wiele. Cały numer poświęcony pruskości naszych terenów, gdy na topie była baba pruska, to było jak wykopaliska archeologiczne w ogródku.

Każdy numer, nad którym pracujemy w danym momencie, jest inspiracją i możliwością znalezienia dobrego tekstu. Potem przychodzi kolejny i kolejny, i poprzednie umykają. Ważne, żeby znaleźć w sobie tę siłę i chęć wchodzenia w nowe tematy.

Kilka ważnych nazwisk, o których pamięć przetrwa dzięki piśmu to...

A.M.: Zaczniemy od tych, którzy już w bibliotece nie pracują. Sylwia Białecka, pierwsza kierowniczka Działu Promocji, współorganizowała pracę zespołu redakcyjnego przez pierwsze lata jego istnienia. Miała już pewne doświadczenia edytorskie, ponadto cechowały ją odpowiedzialność i znakomite zorganizowanie. Poza zespołem jest już również Waldek Tychek. Jego artykuły i postawa (czasem lekko kontrowersyjne, ale nieustannie twórcze) miały swój ciężar gatunkowy. Spośród ciągle pracujących trzon redakcji od początku tworzą Anita Romulewicz, Iwona Bolińska-Walendzik, Ania Rau. Wielu też mamy współpracowników zewnętrznych. Autorem większości okładek jest pan Przemek Kozak. To jego prace pierwsze przyciągają uwagę i często dają asumpt do gorących artystycznych dyskusji. Spośród zewnętrznych stałych współpracowników chciałbym zwrócić uwagę na dwóch panów profesorów z UWM. Pan Stanisław Czachorowski od pierwszego numeru 2015 roku w swoich felietonach w stałym dziale pt. *Kij w mrowisko* (entomolog w końcu) znakomicie popularyzuje wiedzę biologiczną z filozoficznymi rozważaniami o ludzkiej kondycji. Daj nam Panie więcej takich nauczycieli akademickich. Drugi z akademików Krzysztof Szatrawski reprezentuje z powodzeniem zaniechaną nieco w „VariArcie” domenę Polihymni. Pozwólcie, że wymienię tu jeszcze autorkę i redaktorkę Radia Olsztyn Panią Ewę Zdrojowską, wielokrotnie prezentującą na

naszych łamach rozmowy o literaturze z naprawdę wielkimi Twórcami. Myślę, że warto też wspomnieć szczerze kibicującego „VariArtowi” z Berlina i piszącego czasem Arka Łubę.

A.R.: Byłoby wielką arogancją przypisywać sobie aż takie zasługi. Jednak „VariArt” z pewnością odegrał swoją rolę w karierach kilku osób. Mam tu na myśli debiutantów, jak Dariusz Szymanowski czy Michalina Janyszek. Autorskie teksty w formie drukowanej po raz pierwszy zobaczyli właśnie na łamach naszego pisma, a potem... udało im się wydać własne książki. Cieszyliśmy się razem z Wojtkiem Borkowskim i Michałem Ostrowskim, gdy odbierali literacką nagrodę „Wawrzyn”. Oni też wielokrotnie publikowali swoje teksty w „VariArcie”. Z ogromnym sentymentem wspominam rozmowy o teatrze z niezapomnianą Kysią Spikert. Dzięki pracy nad jednym z tekstów poznałyśmy się na tyle, że pod koniec życia zechciała przekazać część materiałów po swoim Teatrze Rapsodycznym i osobistych zdjęć do biblioteki.

I.B-W.: Z pewnością i bez pisma będą w naszej pamięci takie nazwiska jak Kazimierz Brakoniecki, Tamara Bołdak-Janowska, Tomasz Białkowski, Krzysztof D. Szatrawski, Hieronim Skurpski, Robert Listwan, Renata Zimnicka-Prabucka. Ale są też i cisi bohaterowie artykułów, którzy na co dzień zajmują się organizacją wydarzeń, czy po prostu są mieszkańcami naszego regionu, a dzięki „VariArtowi” pamięć o nich będzie trwać.

Wyjątkowe wydarzenia kulturalne i literackie, które miały największy wpływ na działalność pisma? Przełomowe momenty w kulturze regionu to...

A.R.: „VariArt” ukazuje się od 2008 roku, czyli już 15 lat. W tym czasie oczywiście miało miejsce wiele świetnych wydarzeń kulturalnych, od festiwali, przez koncerty, po ważne książki i wystawy sztuki. Nie sądzę jednak, aby którekolwiek z nich w sposób szczególny wpłynęło na samo pismo. Natomiast uważny czytelnik „VariArtu” dostrzeże, że główną rolę kulturotwórczą w naszym regionie pełnią z wiadomych względów instytucje kulturalne oraz organizacje i stowarzyszenia. To one stoją za wydarzeniami i inicjatywami o najszerszym zakresie i rozmachu. Tymczasem los początkującego artysty niezrzeszonego (z przyczyn praktycznych, światopoglądowych czy jeszcze innych) bywa trudny. Dlatego właśnie w „VariArcie” zawsze znajdzie się dla nich miejsce i to oni nadają ton temu pismu.

I.B-W.: Staramy się pisać o wszystkim; o dużych wydarzeniach jak „Spotkania Zamkowe: Śpiewajmy poezję”, Przegląd Wydawnictw Regionalnych, Olsztyńskie Biennale Plastyki itp. Był czas, że opisywaliśmy olsztyńskie galerie, nie wszystkie

przetrzymały do dziś. Są miejsca wyjątkowe, a mało znane, jak Szpital św. Ducha we Fromborku, w którym prezentowane są niezwykle wystawy. Dla każdego z nas coś innego było przełomowe i wyjątkowe. Ważne, że to dostrzegliśmy, dotarliśmy do ludzi, którzy chcieli i mogli nam to opisać.

Jakie kryteria przyjęliście przy wyborze materiałów i autorów do publikacji?

A.R.: Naturalnie obowiązuje nas szereg wymogów formalnych, podyktowanych chociażby rozmiarami pisma, ale bezdyskusyjnym kryterium było i jest wydawanie tekstów dotychczas niepublikowanych, zarówno w druku, jak i elektronicznie. I dotyczy to tak samo materiałów literackich, jak i artykułów problemowych, wywiadów, felietonów, omówień czy recenzji. Staraliśmy się też nie dawać monopolu żadnemu z pisarzy. Ważna pozostaje dla nas, jak już wcześniej wspomniałam, idea promowania twórczości w równowadze pokoleniowej. Zostawiliśmy sobie też margines na wypowiedzi własne (liczony w dziesiątkach tekstów).

I.B-W.: Podstawowe kryterium to dopasowanie, zwłaszcza artykułów i twórczości artystów plastyków, do tematu danego numeru. Drugie to penetrowanie środowiska na tyle, by autorzy nie powtarzali się zbyt często, żeby dotrzeć do jak największej liczby współpracowników, stąd chociażby w tym roku zaproszenie do kolegium redakcyjnego Małgorzaty Sadowskiej – dziennikarki radiowej znającej teren kulturalny trochę z innej perspektywy niż my.

A sukcesy? Co niezwykłego udało się Wam osiągnąć od momentu założenia pisma?

A.R.: Trwać! I nie mam tu na myśli przetrwania tytułu, choć każdy, kto ma odrobinę pojęcia o tworzeniu pisma, wie, że jest to praca obciążona wieloma wyzwaniami

Fot. z archiwum WBP – promocja pisma „VariArt”, 2022



finansowymi, personalnymi, koncepcyjnymi, które w każdej chwili mogą wpłynąć na być albo nie być danego tytułu. Po jednej z konferencji poświęconej współczesnym czasopismom regionalnym w Polsce, na której reprezentowałam Warmię i Mazury, nabrałam przekonania, że czasopisma to przede wszystkim efemerydy, które stają się periodykami nie tyle w sprzyjających warunkach, co przy ogromnej determinacji każdego z członków redakcji. Jako takie mogą zrealizować swój kulturotwórczy cel, o ile będą obecne. A nam o obecność w kulturze naszego miasta chodzi. Wspaniale, że w redakcji „VariArta” pojawiają się stale nowe osoby ze świeżym spojrzeniem na Olsztyn i region. To żywy dowód na trwanie i rozwój kultury.

A.M.: Niebywałym sukcesem biblioteki i zespołu redakcyjnego wraz ze stałymi współpracownikami jest trwanie pożytecznego kulturalno-artystycznego pisma. Trwanie mimo wszystko, a właściwie przeciw wszystkiemu. Życzę Czytelnikom, Zespołowi Redakcyjnemu i Bibliotece dalszych lat trwania „VariArta”.

I.B-W.: Sukcesy... To, że wytrwaliśmy.

Kilka planów na przyszłość w kontekście rozwoju pisma to...

A.R.: Uczciwie mówiąc, chyba nigdy jako redakcja nie odbyliśmy tak poważnej rozmowy. Może czas najwyższy.

I.B-W.: Pięknie byłoby wydać antologię z tekstami z „VariArta”. To Twój pomysł (Monika Stępień – przyp. red.), ale podpisuję się pod nim obiema rękami. Teraz po części realizujemy to marzenie, ponieważ kończę projekt wykonania piętnastu plakatów typograficznych z fragmentami tekstów wybranych z 59 numerów pisma. Do tego projektu zaprosiłam Tomka Ratajczaka, Nikolę Szajnóg, Aleksandrę Ossowską i Joachima Martusewicza.

Jakie macie rady dla innych osób, które również marzą o założeniu własnego pisma? I co chcecie przekazać tym, z którymi jeszcze nie spotkałyście się w „VariArcie”?

A.R.: Aby nie uciekać we frazesy w hollywoodzkim stylu, powiem tylko, że wydawanie pisma to praca jak każda inna – daje i satysfakcję, i w kość. Kluczem jest dobra organizacja.

I.B-W.: Życzymy dobrych pomysłów, wytrwałości i znalezienia źródła finansowania. A wszystkich twórców z regionu, regionalistów pasjonatów i amatorów kultury zapraszamy do współpracy.

BOŻENA CHROSTOWSKA

Wiersze

BUKU

Twe ramiona
znikają w liściach
jak dzikie ścieżki
w zaroślach

Pień mruczy
pieśń przemijania

Dla samego siebie
olbrzymiejesz

Twa skóra popękana
Plamy porostów
Tajemne zagłębienia

Zatrzymuje mnie Twój szept
Pochylam głowę nasłuchując
Twego oddechu

Czas Ci sprzyja
Łasi się do korzeni

RZEKO

Śpiewam Ci pieśń
A Ty mając swoją
Z łagodnością przyjmujesz
Mój głos

Nazywam Cię siostrą
Choć nie znam Twych sekretów
Ty możesz o moich opowiadać
Od źródeł po ujście

Przychodzę do Ciebie
Przejrzeć się Twej w toni
Codziennie innej
Codziennie inna

BOŻENA CHROSTOWSKA – (ur. 1968 r.) mieszkanka Olsztyna.

Związana z artizmem „Papierówka”, w którym publikowała swoje wiersze. Laureatka ogólnopolskiego konkursu literackiego „Światu potrzeba umysłów różnego rodzaju” (2014 r.), którego tematyką była opowieść o osobach w spektrum autyzmu.

O sobie: Przyjaźnię się z rzekami, potokami i drzewami. Kocham Bieszczady, las i nawołujące klucze dzikich gęsi, otwierające pokłady tęsknoty za wędrówką. W żyłach płynie mi krew nomadów.

WALT WHITMAN przełożył KRZYSZTOF D. SZATRAWSKI

Na brzegu błękitnego Ontario (fragmenty)

1.

Na brzegu błękitnego Ontario

Gdy myślami trwałem przy tych dniach wojennych,
odzyskanym pokoju i martwych, którzy już nie wrócą,
Zjawą ogromna, wspaniała, marsowa postąpiła ku mnie,
I rzekła, zaśpiewaj poemat, który się rodzi z duszy Ameryki,
zaśpiewaj nam kolędę wiktorii,
Zaintonuj marsze Wolności, marsze jeszcze potężniejsze dziś,
I śpiewaj póki nie odejdziesz, pieśń o bolesnych narodzinach Demokracji.

(Demokracja, urodzony zdobywca, chociaż wszędzie uśmiechy zdradzieckie,
A śmierć i niewierność na każdym kroku.)

2.

Naród sam siebie objawiający,
Sam siebie obdarzam wzrostem, przez który mogę być doceniony,
Nie odrzucam nic, akceptuję wszystko, i wszystko
odtworzę w mych własnych formach.

Rasa, która swą rację znajduje w czasie i w czynach,
Jesteśmy kim jesteśmy, pochodzenie wystarczy za odpowiedź na wątpliwości,
Władamy sobą jak władą się bronią,
Jesteśmy potężni i ogromni sami w sobie,
Sami jesteśmy wykonawcami, samowystarczalnymi w swej różnorodności,
Jesteśmy najpiękniejsi dla siebie i w sobie,
Trwamy pośrodku, rozgałęziając się stąd na cały świat,
Z Missouri, Nebraski czy Kansas, z pogardą śmiejemy się z ataków.

Nic dla nas nie jest grzeszne poza nami samymi,
Cokolwiek się pojawi, czy nie pojawi, jesteśmy piękni lub grzeszni wyłącznie
w sobie samych.

(O Matko – O Siostry drogie!

Jeżeli jesteśmy zgubieni, żaden inny zwycięzca nas nie zniszczył,
Lecz z własnej winy zapadamy się w wiecznej nocy.)

3.

Myślałeś, że może być tylko jedna najwyższa istota?
Może być dowolna liczba istot najwyższych – jedna nie przeczy drugiej
bardziej niż jedno spojrzenie nie przeczy drugiemu, ani jedno życie
nie jest sprzeczne z innym.

Wszystko jest dozwolone dla wszystkich,
Wszystko jest dla ludzi, wszystko jest dla ciebie,
Nie ma żadnych warunków, boskich czy jakichkolwiek.

Wszystko przychodzi przez ciało, tylko zdrowie zapewnia kontakt ze wszechświatem.

Twórcie wielkie Postaci, reszta się dokona.

4.

Pobożność i przystosowanie tym, którzy to lubią,
Pokój, otyłość, lojalność tym, którzy to lubią,
Ja jestem ten, kto z szyderstwem budzi mężczyzn, kobiety, narody,
Krzycząc, poderwijcie się z miejsc i walczcie o życie!

Jestem tym, który idzie przez Stany z kolczastym językiem,
wypytując każdego kogo spotka,
Kim jesteś, że chciałbyś by mówiono tylko to, co już wiesz?
Kim jesteś, że chciałbyś książkę po to tylko, by dotączyła do twego niezrozumienia?

(Z bólem i płaczem jako twa własność, o, posiadacz wielu dzieci,
Te dzikie wołania dumnej rasie daruję.)

O, ziemie, czy byłybyście bardziej wolne niż wszystko, co było kiedykolwiek wcześniej?
Jeśli byłybyście bardziej wolne niż wszystko co było wcześniej, posłuchajcie co powiem.

Obawiajcie się wdzięku, elegancji, cywilizacji, delikatności,
Obawiajcie się łagodnej słodyczy, ssania soków miodnych,
Strzeżcie się postępów śmiertelnego dojrzewania Natury,
Strzeżcie się wszystkiego, co wyprzedza rozkład surowości państw i ludzi.

5.
Wieki, precedensy, długo gromadzone nieuporządkowane materiały,
Ameryka przynosi budowniczych i swoje własne style.

Nieśmiertelni poeci Azji i Europy zakończyli swe dzieło i odeszli w inne sfery,
Zadanie pozostało, zadanie przekroczenia wszystkiego, czego dokonali.

Ameryka, zagranicznymi postaciami zaciekawiona, sama się wystawia na niebezpieczeństwa,
Trwa odsunięta, przestrzenna, złożona, dźwięczna, inicjuje rzeczywiste stosowanie precedensów,
Nie odrzuca ich, ani przeszłości, ani tego co wytworzyli we własnej postaci,
Lekcję przyjmuje ze spokojem, spostrzega ciało powoli wynoszone z domu,
Zauważa, że czeka przez chwilę w drzwiach, że było najlepiej dostosowane do swoich dni,
Że jego życie sprowadza się do krzepkiego, dobrze ukształtowanego dziedzica, który nadchodzi,
I że będzie najlepiej pasował do swych dni.

W każdym okresie musi przewodzić jeden naród,
Jeden łąd musi być obietnicą i podporą przyszłości.

Te Stany są najobfitszym poematem,
Oto jest nie tylko naród, ale ludny Naród narodów,
Oto gdzie czyni człowieka korespondują z rozsiyanymi czynami dnia i nocy,
Oto jest, co ożywa we wspaniałych masach, nie troszcząc się o drobiazgi,
Oto trudności, wyzwania, przyjaźń, waleczność, przez duszę kochane.
Oto płynące pociągi, oto tłumy, równość, różnorodność, co dusza zapagnie.



Ilustracja – Katarzyna Sowa, *Drzewo życia*, 2023

AGNIESZKA ANNA WŁODARSKA

9.06.23

Koła czasu są otwarte. Koło to obrysowany punkt, gdzie świadomość jest promieniem poprowadzonym z punktu, z którego patrzymy. Możemy narysować całą sferyczność i wtedy pojawiają się nowe wymiary, do których można ulecieć w kapsule czasu.

Czemu służy zjawisko czasu? To punkt odniesienia? Jest iluzoryczny. Szukamy siebie na linii czasu, nie zauważając, że przechodzimy przez koła. Kolejne kręgi nakładają się na siebie, pomiędzy nimi przestrzeń. Kiedy dwa okręgi nachodzą na siebie bądź stykają się ze sobą, wtedy iluzja linearności ulatuje. Próbuje się złapać linię czasu. Siadamy na niej jak na kręcącym się hula hop i medytujemy nad brakiem końca i początku. Jesteśmy w nieustannym cyrkularnym wirowaniu. Kiedy wydaje się, że koło pragnie nas wyłączyć gdzieś poza swoje granice, to właśnie wtedy ono rozszerza się...

22.05.23

Zbocze łąki jest nachylone pod niewielkim kątem i w pewnym momencie jego kąt nachylenia niesymetrycznie zawija. Komuś kto pierwszy raz idzie dolną ścieżką, u jej podnóża, może wydawać się, że się przewraca. Często jak idę tą ścieżką, nie wiem, czy to ja zaczynam widzieć wszystko inaczej czy to ukształtowanie terenu jest iluzoryczne. Idę szlakiem kolejnych zagadek do rozwiązania i mój umysł, rozwiązując je po drodze, zmienia się bezpowrotnie. Dolna ścieżka graniczy z sitowiem porastającym mokradła. To miejsce gdzie mieszkają tylko ptaki i bobry. Nikt więcej. Gdy zbliżam się do nich, moje myśli ulatują. Naturalnie staję się kolejnym obszarem zamieszkania ptaków. Przylatują żurawie. Coraz bliżej. Z każdym spacerem są coraz bliżej. To jest dzień, w którym idę szlakiem z wielką energią. Czuję czekający mnie przełom, decyzje, które przede mną. Jak zwykle w takich chwilach odczuwam moje ciało jak miliony kuleczek, pyłków, molekuł. Wszystko drży. To ja drzę milion razy. Chciałabym przepłynąć szlakiem jak światło, rozpędzone światło i wszystko wiedzieć, albo raczej nie wiedzieć już nic. To bardzo dobrze, że idę. Rozgrzana słońcem trawa pachnie najmocniej, mam wrażenie, że unosi się nad nią okrągłe sklepienie zapachu, rozległe na całą jej szerokość. Przechodzę pod drzewem drobnych kwiatów. Balon zapachu, w którym jestem, huczy intensywnie, słodko. Przechodzę dalej pod kolejne drzewo,

nowy zapach. Jestem jak w kapsule, mam wrażenie, że poruszam się szybciej. Moje myśli wędrują do początku świata. Jak pachniał? Następny balon lekkiego zapachu świeżości. Przechodzę kolejne. Kiedy ścieżka kończy się, balony wybuchają na słońcu. Ja nie pamiętam nic z tego, z czym weszłam na ten szlak. Zostaje we mnie pragnienie chłonięcia od środka wszystkiego, co stwarza nowe byty, światy. Nie wiem, czy to pragnienie jest ludzkie. Czuję jak balony zapachów znowu toczą się po łące.

30.05.23

Kobiecie Joni objęte w trójkątne skwery buszują w mieście. Są bramami do nieba i do podziemnego świata rozkoszy. Elektryczna energia nie pozwala zasnąć. Nikt nie zna przejścia pomiędzy. Więc energia brzmi, szeleści, brzęczy delikatnie cały czas. Betonowa rana rzeki zabliznia się z miastem. Podwójne wieże kościołów sugerują kobietom układy równoległe małżeńskie z innymi mężczyznami. Rzeczywistość jest jasno objaśniona. Każdy zakręt konsekwentnie przechodzi w następną ulicę. Znalazłam tu drogę, którą chodzę do siebie. Po elewacjach świeckich, sakralnych i instytucjonalnych płynnie napisany językiem roślin spójny poemat. Rośliny rozsiewają w ludziach ziarna poezji. Śmiejemy się, flirtujemy, smucimy na ulicach i nie wiemy jeszcze, że niedługo utoniemy w ich słowach. Poddajemy całe miasto ich filozofii. Staram się zostać przy sobie. Ale szelest moich kasztanowych włosów przypomina mi, że jestem tu tylko po to, żeby wymienić informacje pomiędzy drzewami stąd a drzewami z innych miejsc. Miasto ma wokół siebie jeziora oczu. Sztuczne, wyciosane w kamiennych brzegach ryją wodą krajobraz. Woda jest uporządkowana. Stoi grzecznie. Naturalnie bezpieczne, głębokie łączą mnie z epoką polodowcową. Lód i biel. Wolna woda.

Miasto spełnia obietnice. Ktoś kiedyś obiecał mi poemat. Wisi nade mną wiele obietnic. Ludzkich obietnic. Biegnę przez las. Korony drzew pożerają je. Wsiąkają w liście. Wolna przestrzeń nad głową pozwala mi unosić się nad śpiącym miastem. Zaglądam w okna śpiących przyjaciółek. Ja i miasto próbujemy odgadnąć ich sny. Miasto patrzy na mnie okiem lodu. Dostanę dzisiaj sen o malutkich domach bez dachów. To są domy dla ptaków. Będę dzisiaj ptakiem. Żurawiem. Miasto wie, że tęsknię za swoim miastem.

AGNIESZKA ANNA WŁODARSKA (ur. 1979 r.) – mieszka i pracuje w Olsztynie. Jest absolwentką UG (psychologia). Tworzy narracyjno-ilustracyjny teatr kamishibai dla dzieci, młodzieży i dorosłych, gdzie za pomocą alegorycznych historii opowiada o głębi relacji ze sobą oraz z innymi istotami. Píše poezję, opowiadania oraz dramaty dla dzieci i młodzieży. Inspiruje się relacją z przyrodą, kinem azjatyckim, filozofią zawartą w animacjach Studia Ghibli, tańcem współczesnym, sztuką teatru.

URSZULA KOSIŃSKA



JUTRO

czas który
na drgające odcinki
potnie i oddzieli
tę którą byłam
od tej którą będę

na spojrzenia
oślepione patrzeniem
na imiona nasze
które powstają między
mną a tobą

nie pomieścimy się
ani w marzeniu
ani w miłości

wszystko nam zagraża

NADZIEJA

pozory są cudowne
w swej chwilowej
prawdzie
widzieć dotykać pięknych
kształtów dziennych
pachnie plama wina
na obrusie
niczym koral swe gałązki
w wodzie rozprzestrzeniam
zmysły
jestem
wzięłam się w garść

chodzi o to by powrócić
wbrew przestrzeni
wbrew czasowi
do pewnego punktu

tam wznosi się
niepodzielna prawda

Fot. z tomiku „Silne wahania nastroju”, Aleksandra Ossowska, 2023

WALDEMAR KONTEWICZ

Wiersze

W BRANIEWIE PRZY ZWYCIĘŻCÓW 42/2 W 1969 ROKU

śp. Dziadkom – Helenie i Wacławowi

Sierpniowe niebo w kolorze lapis lazuli
z Księżycem w pełni posiwiął
uparcie pojawia się od pięćdziesięciu lat

Tkwią w poniemieckim oknie i marzę
o mądrej Wenus uciekającej w popłochu
przed kalendarzową zabawą w chowanego

Na ściennym zegarze z pękniętą sprężyną
nakręcam co pół godziny następny rok
a fioletowa klacz na kocich łbach
zdumiewa miarowym czytaniem
(budzi się furman zapala papierosa)

Pomagam Księżycowi latarką
oświetlić skobel w furtce
by chwila mogła się przewleć
na następną stronę magii
w sadzie z oczkiem wodnym
i czeredą szpaków dziobiących wiśnie

Niestety naiwność otworzyła
srebrną kłódkę za Atlantykiem
a tam kosztowne śmy
odbijają się od wiecznej szyby

Zastanawiam się dlaczego
właśnie to okno
szeroko otwarte o północy
niczym *Gwiaździsta noc* Van Gogha
stało się moim układem odniesienia

Kanada, Mississauga, na 285 Enfield Place #202, w listopadzie 2022 roku

GŁOS

*śp. Pani Lusi Poznańskiej, koleżance mojej mamy**

Już dnieje a westchnienie smutku
grzęźnie we włóknach przeszłości
coraz głębiej coraz dalej

Chcę zdążyć na Wileńszczyznę
dopóki kresowego akcentu
z pajęczyną libretta nie porwał wiatr
chcę dogonić towarowy wagon snów
śpiewających przesiedleńców
by wgrać cichnący dźwięk
w osnowę teraźniejszości

I znów dnieje niech zadrzą struny harfy
niech szumi sosna śpiewa brzoza
skrzączy ohar w szuwarach Willi

(kiedyś musiał nastąpić
czas obcinania kiejdańskich warkoczy:
nie płacz posłuchaj gwaru wschodnich stepów)

Słońce dzisiaj w zenicie
Nie spiesz się nie odchodź
zaczarowałaś nas swoim głosem
i zostawiłaś gdy Zalew Wiślany
wygrzewał się w sierpniowym słońcu
a latawiec z czerwonej bibuły
pofrunął nad kopernikańską tajemnicą

*Głos Pani Lusi Poznańskiej, chrzestnej mojej śp. siostry Bożenki, wciąż powraca we wspomnieniach.
Był to niezwykły przejaw żywotności mowy polskiej. Nawet na zdjęciu z chrzcin słychać kresowy akcent.

Wiersze publikowane były w „Twórczości” (luty 2023).

Popatrz staramy się ocalić melancholię
szelest pszczoły brzęczenie trzmiela
baśń w piernatach sfer niebieskich

Jutro otworzy Twój palimpsest
następny dzień opasany żołnierską dziaźką
ogniem Perkunasa śpiewającą wydumą

Znów dnieje...

Dynamiczna kreska i okładki „VariArta”

PRZEMEK KOZAK – (ur. 1972 r. w Szczytnie) ukończył studia na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, kierunek: wychowanie artystyczne, dyplom z malarstwa w pracowni prof. Janusza Kaczmarskiego. Brał udział w wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych. Uprawia rysunek i malarstwo oraz – od 28 lat – grafikę komputerową. Głównym nurtem twórczości Przemka Kozaka jest rysunek, a dokładnie szkic. Dynamiczna kreska, uchwycenie ruchu, gestu, mimiki to elementy poszukiwań artysty. W malarstwie próbuje znaleźć część wspólną pomiędzy elementami organicznymi i mechanicznymi. Jak mówi: „Zawsze bliższa była mi stylistyka silnika niż zachodu Słońca”. Grafikę komputerową traktuje jako współczesne medium, które umożliwia wypowiedź artystyczną. W tej dziedzinie wizualnej skupia się, oprócz formy, na przekazie literackim wynikającym z obserwacji życia z całym jego asortymentem absurdu i kontrastów.



Ilustracje – Przemek Kozak



Co do grafik tworzonych na okładki pisma „VariArt”, to mogę powiedzieć, że czas spędzony nad nimi to szczerą radość. Od 2008 roku – z małymi wyjątkami – miałem okazję poczynić 51 okładek, a w początkowej fazie rozwoju kwartalnika zajmowałem się też jego składem i oprawą graficzną. W życiu plastyka/grafika komputerowego, który na co dzień zajmuje się zleceniami natury komercyjnej, podejmowanie tematów o charakterze artystycznym jest przyjemną odskocznią, zmusza do przedstawienia myślenia na innej tory i daje możliwości użycia takich środków wyrazu, na które nie ma miejsca w świecie reklamy. Każdemu numerowi „VariArta” przyświeca jakieś hasło (myśl przewodnia) – nie zawsze oczywiste, niejednokrotnie abstrakcyjne. Zabawa polega na tym, żeby ująć to hasło w karby obrazu, pamiętając o elementach stałych okładki. Przekaz musi być czytelny, graficznie interesujący i za każdym razem inny formalnie. Zadanie to trudne, proces myślowy intensywny, ale satysfakcja niebywała. Nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć redakcji, i mam nadzieję także sobie, dalszych działań na rzecz kultury i sztuki naszego warmińsko-mazurskiego regionu. ■

PRZEMEK KOZAK

KONIARZ





ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Olsztyńskie rzeźby

*Olsztyńskie rzeźby czasami można opisać, wyśpiewać, wynaturzyć i przepoczwaczyć.
Zróbmy to!*

POMNIK WYZWOLENIA ZIEMI WARMIŃSKO-MAZURSKIEJ Xaverego Dunikowskiego

On wywołał wojnę. On wywołał wojnę. I on wywołał wojnę. A on patrzył. On podpisał. I on podpisał.

Dom się uzbroił. Ona płakała. On się schował. A on nie. I on nie.

On szedł. On strzelał. I on. I on. I tamten.

On wrócił. On szedł. Ona czekała. I ona. I ona.

On z nią w piwnicy. I ona bez niego. I on. I ona.

On był głodny. On był pijany. On trafił wroga. Wróg trafił jego. I jego. I jego.

On zgwałcił. Ona umarła. A ona nie.

On dał mu chleb. Dom się ostał. A on nie.

On przeżył. Dom stracił dach.

On strzelał. On wkroczył. On został przy drodze. On zniknął w leju.

Dom spłonął. Dom się ostał w połowie. Dom ostał się w części. Dom się rozpadł.

On się zestarzał. Ona się zestarzała. Dom odnowiono.

On zlecił pomnik. On ujrzał pomnik. On wykuł pomnik.

Pomnik ukwiecono. Pomnik oblano farbą. Pomnik ogrodzono.

On. Ona. Dom. Pomnik.

Anna Rau





Fot. Katarzyna Sowa

SZUBIENICE*

Ręka rosyjskiego żołnierza
wymownie
pomalowana na czerwono.

Symbole zmieniają znaczenie:
swastyka, krzyż, tęcza.

Dunikowski otrzymał zlecenie,
z którego wywiązał się znakomicie.
Rozplanowana bryła i przestrzeń.
Proste formy wykute w kamieniu.

Materiał
pozyskany częściowo
z innego symbolicznego monumentu,
który właśnie co został obalony.

Iwona Bolińska-Walendzik

*Pomnik zwyczajowo nazywany *Szubienice* (ze względu
na swój kształt), odsłonięty został w 1954 r.

IZABELA KARPIŃSKA

Street art w Gietrzwałdzie

Arkadiusz Andrejkow to znany artysta streetartowy pochodzący z Sanoka. Inspiruje się starymi rodzinnymi fotografiami mieszkańców danej miejscowości i przenosi je na deski starych stodół. Tworzy również wieloprzestrzenne murale, których bohaterami są zwykli ludzie. Laureat wielu konkursów oraz stypendiów. W maju 2022 roku, z okazji 670-lecia Gietrzwałdu, stworzył 3 deskale, które były jego pierwszymi pracami w województwie warmińsko-mazurskim.

Warto zaznaczyć, że pojawienie się deskali to całkowicie społeczna inicjatywa, za którą stoi grupa 7 kobiet, które utworzyły Społeczny Komitet Obchodów 670-lecia Gietrzwałdu (obecnie Komitet Kulturalny G7). Pierwotnie pomysł obejmował jedną stodołę, która znajduje się w centrum Gietrzwałdu naprzeciwko Urzędu Gminy. Entuzjastyczna zgoda właścicieli i udostępnienie ich własności na użytek deskali sprawiły, że społeczniczeki ośmieliły się i znalazły jeszcze 2 stodoły, których właściciele chętnie włączyli się do

projektu. Rodziny będące właścicielami stodół dostały zadanie, by przejrzeć rodzinne albumy i wybrać zdjęcia, które chciałyby zobaczyć na starych deskach.

Społecznicy utworzyli zbiorke w Internecie i dzięki licznym wpłatom od mieszkańców, przedsiębiorców i przyjaciół Gietrzwałdu udało się zbierać pełną kwotę do stworzenia trzech prac. Stodoły zlokalizowane są na trzech drogach wjazdowych do Gietrzwałdu, więc odwiedzający tę malowniczą wieś turyści i pielgrzymi mają okazję się z nimi zapoznać.

Celem projektu było nie tylko stworzenie malowanych prac na deskach stodół, ale również opowiedzenie historii ludzi związanych z Gietrzwałdem za pomocą starych zdjęć. Do namalowania zostały wybrane takie fotografie, które miały zarówno wartość sentymentalną dla rodzin, jak i tworzyły spójną opowieść o powojennych losach mieszkańców wsi.

Fot. Kinga Nadolska, Photography: Bohaterem deskalu jest Klaus Jach, który jest kolegą ze szkolnej ławy pani Anieli Dadun (właścicielki stodół). Jego ojciec był Warmiakiem i prowadził kuźnię w Gietrzwałdzie. Zdjęcie datowane jest na 1948 rok, widzimy na nim małego Klause z dumą prezentującego rower, który (jak sugeruje ręczna adnotacja) był pierwszym rowerem dziecięcym w Gietrzwałdzie. W latach 60. rodzina Jachów wyemigrowała do Niemiec, ale Pan Klaus pamięta o korzeniach i jeszcze kilka lat temu bywał w swoich rodzinnych stronach.





Fot. Kinga Nadolska, Photography: Niewielki mural, który przedstawia Martę Samulowską, działaczkę społeczną na Warmii, kierowniczkę kłęgarni w Gietrzwałdzie.

Gdy Arkadiusz Andrejkow kończył trzeci deskał, okazało się, że w Gietrzwałdzie jest jeszcze czwarta stodoła, którą można zagospodarować na projekt. Wtedy zapadła decyzja, że trzeba dołożyć wszelkich starań, by powstał kolejny deskał. Udało się to w czerwcu 2023 roku, a Andrejkow zaskoczony tak ciepłym przyjęciem postanowił sprezentować 2 nadprogramowe murale, których bohaterkami są Marta Samulowska (żona działacza patriotycznego Andrzeja Samulowskiego) oraz obecna mieszkanka Gietrzwałdu pani Rowena Warmińska.

Tym samym Gietrzwałd stał się jednym z rekordzistów pod względem ilości prac Andrejkowa wykonanych w jednym miejscu – jest ich 6! A Gietrzwałd nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. ■

Fot. Kinga Nadolska, Photography: Pan Brunon powrócił jako chłopiec na koniu na swoją posiadłość w Gietrzwałdzie.



Fot. Kinga Nadolska, Photography: Właścicielem stodoły jest Pan Stanisław Kondrat urodzony w 1936 roku na Wileńszczyźnie, który w 1946 roku jako repatriant przyjechał do Polski. Pan Stanisław jest uznanym cymbalistą i po swoim dziadku kontynuuje tradycję gry na tym rzadkim instrumencie.

Deskał przedstawia brata właściciela – Pana Czesława – który z wnukami swoimi i Pana Stanisława udał się na przejażdżkę wozem. Cichym bohaterem jest koń o imieniu Kuba, który do dziś w rodzinie Pana Kondrata przywołuje ciepłe wspomnienia, bo był podobno najmądrzejszym koniem, z którym właściciel był bardzo związany.



Fot. Kinga Nadolska, Photography: Inspiracją do obrazu była fotografia z 1965 roku, która przedstawia Panią Rowenę pozującą w zakładzie fotograficznym w Ostródzie, gdzie uczyła się zawodu fotografa. Następnie po uzyskaniu tytułu czeladnika pracowała w Olsztynie, a na tej samej ulicy, w odległości niespełna 100 metrów, pracował jej przyszły mąż. Poznała go jednak aż 80 km od Olsztyna, gdy przyjechał na ślub swojej kuzynki, a Pani Rowena była tam zatrudniona jako fotograf. Wydarzenie to dało początek długoletniemu małżeństwu, które trwa już 50 lat.



RADOSŁAW NOJMAN

UZYSKANY CZY UTRACONY? PAŁAC W KAMIEŃCU KOŁO SUSZA

Na Pojezierzu Iławskim można odnaleźć wspaniałe przykłady architektury pałacowej o interesującej historii i w różnym stanie zachowania. Jednym z nich jest, rozstawiony pobyt cesarza Francuzów Napoleona Bonaparte, pałac w Kamieńcu (niem. *Finckenstein*). Patrząc dziś na jego ruiny trudno uwierzyć, iż w czasach świetności nazywany był „Pruskim Wersalem”.

Kamieniec, położony w odległości około 6 km na północ od Susza, początkowo należał do ostatniego katolickiego, a następnie ewangelickiego biskupa Sambii Georga von Polentza, po nim – do rodu Eulenburgów. W roku 1705 folwark wraz z przyległymi wioskami kupił generał major Albrecht Konrad Finck von Finckenstein, który postanowił usytuować tu, w miejscu niewielkiego dworu, monumentalne założenie pałacowo-parkowe. Stanowić ono miało główną siedzibę i świadectwo potęgi rodu, w którego rękach znajdowały się już ogromne dobra ziemskie, m.in. Szymbark i Itawa. Król Prus, Fryderyk Wilhelm I, wydając pozwolenie na budowę, zmienił swym edyktem nazwę wsi (z pierwotnej *Habersdorf* na *Finckenstein*). Jednocześnie nałożył na Finckensteinów obowiązek wydzielenia w nowo wybudowanym pałacu części przeznaczonej na rezydencję dla siebie i swej małżonki, potrzebną królewskiej parze podczas ich podróży z Berlina do Królewca.

Zbudowany w latach 1716–1720, według projektu znanego architekta Johna von Collasa, pałac w stylu francuskiego baroku należał do najznamienitszych budowli tego typu w Europie. Usytuowany przy drodze Susz – Dzierżgoń, wraz z kościołem, zabudową wsi i folwarku tworzył przemysłane założenie. Nazwa „Pruski Wersal” przylgnęła do posiadłości Finckensteinów z racji niezwyklej urody, bogatego wystroju wnętrz, a także otaczających ją wspaniałych ogrodów w stylu francuskim. Trójskrzydłowa, dwukondygnacyjna, przykryta dachem mansardowym budowla otwierała się od zachodu na reprezentacyjny dziedziniec z ogrodem, ograniczony od północy i południa symetrycznie założonymi oficynami i budynkami folwarcznymi. Po stronie wschodniej rozciągał się, aż po łąki nad Jeziorem Gaudy, romantyczny park (w stylu angielskim) oraz piękny ogród z fontannami i unikatową roślinnością. Elewacje pałacu, pocięte pilastrami, otrzymały skromny wystrój. Centralny ryzalit elewacji frontowej, z eleganckimi schodami zewnętrznymi i wejściowym portalem, uzyskał około roku 1760 zwieńczenie w postaci trójkątnego tympanonu

z rzeźbiarską dekoracją. Przetrwał on do dziś i przedstawia rycerski herb rodowy, z którego „wystaje” cały arsenał, tzn. sztandary, piki, halabardy, armaty, szable, pistolety itp. W tym samym czasie ryzalit elewacji ogrodowej wzbogacono o attykę z czterema rzeźbami: Jowisza, Junony, Meduzy i Herkulesa. Posągi te (alegorie czterech pór roku) w 1976 roku zostały zdemontowane i, po renowacji, wkomponowane w skwer przy ulicy Niepodległości w Iławie.

Dyspozycja wnętrza rezydencji zdradzała podporządkowanie precyzyjnie określonymu programowi, tzw. królewskiemu. Na parterze części środkowej, oprócz reprezentacyjnego holu i ozdobnej klatki schodowej, znajdowały się pomieszczenia, w których toczyło się codzienne życie towarzyskie rezydentów oraz pałacowych gości: sala ogrodowa, jadalnia i salony. Partery obu skrzydeł bocznych posiadały dodatkowe, wewnętrzny podział na dwie kondygnacje: niższą zajmowały apartamenty mieszkalne właścicieli, wyższą – pokoje dla służby pałacowej. Reprezentacyjne pierwsze piętro mieściło apartamenty gościnne, zapewne z zamiarem goszczenia pary królewskiej. W środkowej części znajdowała się wielka sala paradna z balkonem, z którego rozciągał się wspaniały widok na ogród, park i zalesione Jezioro Gaudy. Od północy przylegały do niej pokoje króla, z pomieszczeniami, już w bocznym skrzydle, dla jego świty. W części południowej analogiczne pomieszczenia przeznaczone były dla królowej i, odpowiednio, w skrzydle bocznym dla fraucymery. Surowy wystrój reprezentacyjnych salonów części głównej pałacu, w stylu późnego baroku, złagodzone fantazyjnie zbudowanymi piecami, wyłożonymi kaflami z miśnieńskiej porcelany, i kominkami, misternie zdobionymi białymi stiukami. Szczególnie piękna i kosztownie wyposażona była sala chińska, z podłogą wykonaną z czarno-białego, włoskiego marmuru, o ścianach wykładanych jedwabiem, wyszywanym złotymi nićmi w stylowe, chińskie wzory. Na antycznej szafie, prowadzonej z Chin, stały dwie złote wazy. Z niezwykłego wystroju słynęła też sala brązowa, ze ścianami z ciemnego dębu, pochodzącego z miejscowych lasów. Stały w niej dwa stiukowe kominki, ozdobione płaskorzeźbami przedstawiającymi sceny z dziejów Odyseusza oraz innych bohaterów greckiej mitologii. Kuchnię, spiżarnię i inne pomieszczenia gospodarcze usytuowano w piwnicach pałacu.

Tak ogromne i przemysłane założenie nie miało analogii na ziemi iławskiej. Jego bogactwo miało podkreślać wysoką pozycję rodu Finck von Finckenstein, który był

wówczas u szczytu swej potęgi – sam fundator pałacu, Albrecht Konrad, za wybitne zasługi został awansowany do stopnia feldmarszałka i obdarzony tytułem hrabiego oraz uzyskał na dworze króla Prus urząd ochmistrzowski (nauczał sztuki wojennej następcę tronu, Fryderyka). Siedziba pozostawała w rękach Finckensteinów do roku 1784, kiedy to przejął ją zięć ostatniego właściciela z tego rodu, Friedrich Alexander zu Dohna z linii słobickiej. Dohnowie posiadali dobra kamienieckie aż do końca II wojny światowej. To oni zgromadzili słynną kolekcję dzieł sztuki, głównie obrazów, zdobiących niegdyś wnętrza rezydencji (okazy z tego zbioru „odnajdywały się” jeszcze w latach 80tych ubiegłego wieku).

Do historii przeszedł pobyt w Kamieńcu Napoleona Bonaparte, który, po dłuższym przebywaniu na ostródzkim zamku, na widok siedziby Dohnów miał powiedzieć „Nareszcie pałac!”. Cesarz Francuzów mieszkał w rezydencji od 1 kwietnia do 6 czerwca 1807 roku, zajmując dwa pokoje z apartamentów królewskich, i to z niej władał cesarstwem oraz podbił Europą. Tutaj planował kampanię letnią na terenie Prus, zakończoną później zwycięską bitwą pod Frydlandem i pokojem w Tylży, a także przyjmował poselstwa z wielu państw świata oraz dowódców swoich wojsk (m.in. generała Jana Henryka Dąbrowskiego); tutaj też romansował z Marią Walewską – długo wskazywano ogromne tożę z baldachimem, wykonanym z czerwonego adamaszku i białego jedwabiu, mające być niemyim świadkiem owej miłości. Z kolei w sierpniu 1934 roku w pałacu kamienieckim zatrzymał się kanclerz tzw. Republiki Weimarskiej Adolf Hitler ze swą żoną, chcący poczekać na śmierć prezydenta Niemiec Paula von Hindenburga. Umierający w swym majątku Neudeck (dzisiejszy Ogrodzieniec koło Kisielic) feldmarszałek nie chciał przyjąć nieulubianego

„austriackiego kaprała” i dlatego późniejszy Führer musiał skorzystać z gościnności Alfreda zu Dohna.

Zimą 1945 roku zespół pałacowo-parkowo-folwarczny zajęli czerwonoarmiści. Wtedy też doszło do ogromnego pożaru, który objął cały budynek – podobno nie było to specjalne podpalenie, lecz ogień rozprzestrzenił się po zbyt dużej kłodzie włożonej do kominka. Żaden z powojennych właścicieli, zarówno „państwowych”, jak i prywatnych od 1991 roku, nie pokusił się o zrekonstruowanie zniszczonego pałacu. Obecnie możemy podziwiać jedynie główne mury budowli zza ogrodzenia z oryginalną bramą (od strony szosy Susz – Dzierzgoń). Ruina wspaniałej niegdyś rezydencji posiada jeszcze zachowane elementy elewacji frontowej: schody wejściowe oraz, wspomniany wcześniej, ozdobny tympanon z dużym bocianim gniazdem na szczycie. Strona ogrodowa pozostaje praktycznie niedostępna – dojścia „bronią” zaniedbany park i rzeka Liwa. Na śmiałków, którzy jednak dotrą do tej sukcesywnie rozpadającej się fasady, czeka oplakany widok...

Do naszych czasów, w lepszym stanie, przetrwały inne zabytki Kamieńca: piękny, barokowy kościół, oficyny i tzw. herbaciarnia (według niektórych relacji łoża masońska) oraz zabudowania folwarczne (stajnie, spichlerze i kuźnia) z I połowy XVIII wieku. Zmienne koleje losu, skutki II wojny światowej oraz zaniedbania w okresie Polski Ludowej sprawiły, iż pałac w Kamieńcu – rezydencja jednego z najznamienitszych pruskich rodów szlacheckich, o wspaniałej architekturze i dziejach (niezwykłych, ale jakże wpisanych w tkankę historyczną Warmii, Mazur i Powiśla) – przetrwał do naszych czasów jedynie w formie ruin. Jednakże warto się w to miejsce wybrać, by poczuć klimat minionych wieków... ■

Literatura:

1. Niesiołbecki W., *Zamki, pałace, dwory i inne zabytki Powiatu Iławskiego: przewodnik historyczno-krajoznawczy*, Iława 2003;
2. Stępnia J., Żuchowski T., *Rody szlacheckie i ich rezydencje na ziemi iławskiej [w:] Iława 1305 – 1995* pod red. T. Żuchowskiego, Iława 1995;
3. Relacje mieszkańców Kamieńca.

Fot. R. Nojman, ruina pałacu w Kamieńcu koło Susza



Czym jest dla mnie działalność we Wspaniałym Teatrze bez Nazwy

ODPOWIEDZI UDZIELAJĄ CZŁONKOWIE ZESPOŁU

Nasz Teatr to mała Rodzina, która zna nasze dobre i słabe strony. Rodzina, z którą można góry przenosić i zawsze na nią liczyć. Tu nie ma miejsca na wstyd, zazdrość i nieporozumienia. Głowa tej Rodziny dba, by każde „dziecko” miało szansę podzielenia się swoim talentem i obdziela każdego takim samym szacunkiem i uwagą.

Jola Kłoczewska

Wtorkowe wieczory to szansa na zaopiekowanie się moimi koleżankami i kolegami. Robię im najlepszą herbatę, kiedy się przygotowują do wyjścia na scenę, a potem oświetlam ich najlepiej, jak potrafię. Z dumą wsłuchuję się w zastyszane na widowni komplementy na ich temat i oczywiście wszystko im „donoszę”.

Andrzej Kłoczewski

- jest koniecznością nauczenia się tekstu na pamięć
- jest radością i męczarnią wspólnych prób
- jest satysfakcją patrzenia i panowania nad dużą Widownią
- jest sporym trudem i wysiłkiem dbania o Mój Teatr

Marek Gardzielewski

Aspektów jest sporo:

- np. żona mówi, żeby trochę się od niej uwolnić;
- bo moja Mama chciała być aktorką i w jakiejś mierze spełniam jej marzenia;
- bo teatr zawsze był obecny w moim życiu (szkoła podstawowa, wojsko, studia – zawsze był czynny element teatru), zawsze lubiłem też chodzić do teatru.

Kiedy miałem 11 lat odwiedził nas w domu znajomy pan aktor z Warszawy i w luźnej rozmowie przy kawie powiedział, że kiedyś będę aktorem. Nie powiedział tylko, że aktorem amatorem. No i się spełniło.

Ale dlaczego? Chyba tylko dla przyjemności bycia przez chwilę kimś innym niż się jest w rzeczywistości, dla zabawy w końcu jest to bał przebierańców do ciekawego tekstu. To miłe, przyjemne i zabawne, a do tego okazało się, że pomaga również przy wystąpieniach przed większym audytorium, więc i jest czynnikiem terapeutycznym. Ach, zapomniałem dodać, że pomaga teraz przy ćwiczeniu pamięci na starość.

Michał Kozłowski

Przed wszystkim przygodą, zabawą, wielką frajdą i... wytchnieniem.

Daje możliwość odgrywania przeróżnych postaci, bycia różnymi osobowościami, ubierania się, malowania, zachowywania w sposób, jaki poza sceną nigdy by się nie zdarzył.

Rozbudza wyobraźnię zarówno przy przygotowywaniu kostiumów, jak i wcielaniu się w konkretną postać.

Nieodłącznie związana jest też z koniecznością pogłębiania wiedzy na temat epoki, autorów i problemów poruszanych w wystawianych dramatach, a co za tym idzie lepszego zrozumienia treści.

Małgosia Sendela

Możliwością uczestniczenia w tzw. kulturze wysokiej, poznawania ludzi związanych ze sztuką i kulturą w regionie.

Daje szansę na poznanie warsztatu aktorskiego i teatralnego, co pozwala być bardziej świadomym i zaangażowanym widzem teatralnym.

Uczy przezwycięzania tremy związanej z wystąpieniami publicznymi.

W związku z tym, że nasze przedstawienia wzbogacane są muzyką i śpiewem, mogą rozwijać swoje zainteresowania muzyczne i wokalne.

Janusz Sendela

Przygoda z teatrem w moim życiu pozazawodowym ma bardzo duże znaczenie. Jest to świetna, bardzo twórcza forma spędzenia czasu wolnego w dobrym towarzystwie.

Praca nad sztuką daje mi nigdzie niespotykaną możliwość dogłębnej analizy na różnych poziomach przygotowywanego spektaklu. Poznajemy i stosujemy w praktyce różne sposoby, tajniki i mechanizmy pracy scenicznej. Po wielu latach przygody ze Wspaniałym Teatrem Bez Nazwy mam coraz większą wiedzę o magii teatru. Ponieważ gram na akordeonie, nie bez znaczenia jest też przygoda muzyczna, gdyż do każdego spektaklu przygotowujemy własną muzykę i biorę w tym czynny udział. Mam również nadzieję, że pokazywane przez nas spektakle teatralne powodują, że ludzie stają się bardziej wrażliwi i może trochę lepsi.

Adam Kochanowski

Wspaniały Teatr Bez Nazwy to niezwykli ludzie, którzy go tworzą – są dla mnie prawie jak rodzina. To ludzie, którzy mają ogromną wrażliwość na życie, dźwięki, kolory, choć każdy z nas jest inny. Ten Teatr jest dla mnie miejscem gdzie, pomimo braku sił po całym dniu, mogę pracować dalej, powtarzać tekst do znudzenia i słuchać wskazówek reżysera. A potem cudownie zmęczona wracam do domu. Wspaniały Teatr daje mi możliwość współtworzenia czegoś nadzwyczajnego – sztuki, jej wyrażania w sposób wcześniej gdzieś głęboko ukryty i odkrywania siebie na nowo. Ten Teatr to radość. A kiedy publiczność zalewa nas falą braw, to wiem, że to wszystko ma sens.

Ania Paprota

„Wesele u drobnomieszczan” jest moim debiutem. W porównaniu z pozostałymi członkami zespołu jestem nowicjuską. Nie mam doświadczenia ani wspomnień. Jednak zaciekawienie, posmak nowości i chęć mierzenia się z wyzwaniami spoza moich dotychczasowych aktywności sprawia, że chciałabym pozostać w grupie, aby mieć swój alternatywny świat, w który mogę się przenosić, będąc na scenie.

Joanna Zubel

Udział w przygotowaniach teatralnych jest dla mnie bardzo przyjemnym sprawdzianem.

Dam radę, czy nie? Co powie Reżyser? Jak zespół odbierze moje próby? Prawda wychodzi na premierze i kolejnych przedstawieniach – a to dopiero jest uczta.

Wspólne chwile w teatrze to odejście od rolniczych, codziennych zajęć.

Bardzo ważny jest też dla mnie aplauz rodziny i znajomych na spektaklach – to moi wierni kibice.

Krzysztof Biadała

Inspiracją współdziałania ze Wspaniałym Teatrem bez Nazwy była grupa absolutnie fantastycznych, zaangażowanych pasjonatów tworzących obsadę tegoż teatru.

Z ciekawością i podziwem obserwuję proces tworzenia według wizji reżysera – od momentu „suchego” tekstu do finałowego spektaklu. Na moich oczach powstaje SZTUKA!

Praca ze Wspaniałym Teatrem bez Nazwy to niewątpliwie przyjemność i odskocznia w inny, jakże wyjątkowy wymiar rzeczywistości.

Rowena Warmińska – sufler, inspicjent ■



Fot. z archiwum Wspaniałego Teatru bez Nazwy

ARKADIUSZ ŁUBA

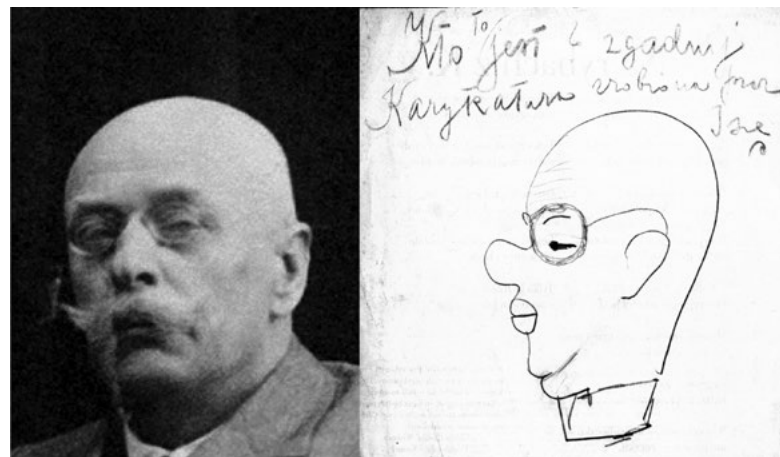
„Będę artystką” – o tym jak wyklejała Wisława Szymborska

Kiedy w 1945 r. początkująca poetka zanosila swój pierwszy wiersz do redakcji „Dziennika Polskiego”, wiedziała, że jeśli nie zostanie on przyjęty do druku, nie będzie dalej pisać, jak wspominała w dziesięciolecie gazety z końcem stycznia 1955 r. Ze stratą dla liryki, ale może zajęłaby się wtedy była rysowaniem; tym bardziej, że w wywiadzie udzielonym Adamowi Michajłowowi w „Tygodniku Literackim” z 28 kwietnia 1991 r., a więc prawie pięćdziesiąt lat później, Wisława Szymborska (dalej jako WS) wyjawiała, że „tak naprawdę to chciałaby być karykaturzystą. Oczywiście dobrym – to znaczy kimś w rodzaju [Andrzeja] Stopki czy [Kazimierza] Sichulskiego”: „Wydaje mi się, że można by przedstawić w karykaturze całą panoramę świata” – mówiła. – „Jeżeli komuś udaje się najbardziej oszczędną kreską uchwycić podobieństwo, a jednocześnie trochę pokpić – to budzi to moją żywą zazdrość. Chciałabym cały świat obrysować – gdybym tylko umiała”.

W Archiwum Wisławy Szymborskiej w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego znalazłem podczas odbywanej tam kwerendy teczkę opisaną jako *Juwenilia Wisławy Szymborskiej. Wczesne utwory literackie, rysunki oraz listy do rodziców. 1930–1934 i b.d.*, a w niej zagadkowy rysunek opatrzony arcyciekawym nagłówkiem: „Kto to jest? Zgadnij. Karykatura zrobiona przez Isię” (il. 1). Mała Wisława narysowała była najprawdopodobniej swojego ojca, który płacił jej za wierszyki i rysunki. Wśród archiwaliów znalazłem także list noblistki w formie komiksu, napisany w czerwcu 1946 r. do przyszłego męża Adama Włodka. Do każdego akapitu-obrazka pozbawionego ramek (typowych dla późniejszego rozwoju tej tzw. dziewiętej ze sztuk, ale nie konstytutywnych) dołączony jest tekst. Komentuje on dany rysunek, objaśnia go, dopełnia. Nadawczyni złożyła pod wszystkim adekwatny podpis: „Ob. Znakomicieszapowiadająca / Wisława Sz. / Parnas”. I rzeczywiście – list ten „znakomicie zapowiedział” jej przyszłe zaangażowanie w twórczość posługującą się obrazem i tekstem; zdradził jednocześnie talent do opowieści na komiksowych zasadach, a więc za pomocą obrazków (ich sekwencji) lub współistniejących ze sobą w lekturze/oglądzie obrazka (obrazków) i tekstu – opowiadanie ikonotekstem. Jeszcze dwukrotnie WS posłużyła się uproszczoną, komiksową kreską. Zilustrowała podręcznik do nauki języka angielskiego Jana Stanisławskiego *A New English Manual* z 1946 r. (gdzie karykaturalna i zredukowana kreska WS przypomina tę, którą posługiwał się w latach 1948–2003 Zbigniew Lengren w paskach komiksowych z przygodami Profesora Filutka i jego psa Filusia dla „Przekroju”. Wybór rzeczonych

rysunków WS przypomniał w ustanowionym przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej Roku Wisławy Szymborskiej 2023 „Kwartalnik Artystyczny”) stworzyła też ilustracje do książeczki dla dzieci Adama Włodka *Mruczek w butach* z 1948 r. Ale później już nie rysowała. Z relacji jej byłego sekretarza Michała Rusinka wiadomo, że „[...] nie lubiła, kiedy ktoś wspominał o jej rysunkach. Natychmiast uciniała rozmowy na ten temat”. Hojnie za to obdarowywała bliskie jej osoby, wysyłając im swoje wyklejanki. Były to kolaże, montowane ze starannie wyciętych fragmentów kolorowych pism, magazynów i gazet, katalogów oraz starych zdjęć.

il. 1: Ojciec Wisławy Szymborskiej Wincenty Szymborski oraz jego karykatura autorstwa małoletniej córki. Archiwum Wisławy Szymborskiej, Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego.



Nie ma pewności, kiedy i dlaczego WS zaczęła robić te prace. We wspomnieniach zaprzyjaźnionych z nią osób informacje te nie są ani ścisłe, ani jednokie. Są wręcz rozbieżne, choć oscylują wokół pewnego przedziału czasowego. Rusinek, odwołując się do relacji poetki, upatrywał początku tworzenia kolaży w końcu lat 60., „[...] kiedy nie można było dostać ładnych pocztówek”. Według poety i wydawcy Ryszarda Krynickiego, który również przytacza wspomnienia poetki, było to z początkiem lat 70. Nie ma też pewności, ile ich powstało. Mogą ich być setki, a nawet tysiące, zakładając, że wyklejała regularnie przez około cztery dekady.

Kolaże powstawały najczęściej na jakąś okoliczność (np. jako kartka z życzeniami na nowy rok). Bódcem do ich powstawania były po prostu wydarzenia z życia.

Rzeczywistość utrwalona na zdjęciach, reprodukcjach i obrazkach w kolorowych magazynach, żurnalach, albumach, katalogach i gazetach była wnikliwie przeglądana i selekcjonowana. Że podczas ich wycinania i zestawiania ze sobą powstawała nowa, często absurda i surrealistyczna, oparta na obrazkach naleŻących do rÓżnych rejestrów skojarzeniowych „pięka i Żywa całość”, jakby chciał Goethe, nie ulega wątpliwości. Zgodnie z własną maksymą „Żart jest najlepszą dla mnie rekomendacją powagi”, pomieszczoną w *Lekturach nadobowiązkowych*, przekształcała poetka w kolaŻach powagę w absurd, w ironię. Jej żartobliwe „karteczki własnego wyrobu” uwydatniają wagę i znaczenie odbijanej w ich krzywym zwierciadle rzeczywistości, a ich kompozycje to całe uniwersa, zamknięte w ramę nowe światy. Bez względu na poruszany temat wszystkie wyklejanki cechuje lekkość realizacji; ich kompozycja nie jest przeciążona, przeładowana, jak sugerowałaby włoska etymologia słowa »caricare«. Liczba naklejanych elementów zredukowana do najczęściej dwóch, trzech (tŁo, gŁówny motyw, tekst; często teŻ bez tekstu) wydaje się słuŻyć tym kolaŻom. Jednolite tŁo apli daje lekkość, przestrzeń, oddech, jakbyśmy patrzyli na wolną przestrzeń w tŁe między oknem a bohater(k)ami z obrazów Vermeera.

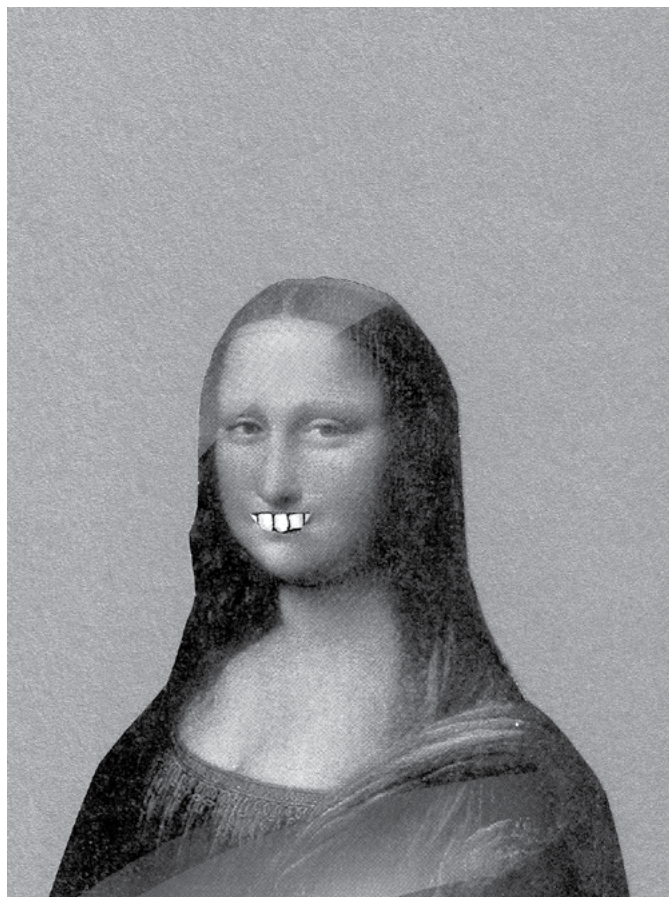
Znajomi i przyjaciele wspominali noblistkę z nieodŁącznym uśmiejem na ustach. Miał on rÓżne odcienie, zależnie od sytuacji. W zbiorze *Wspomnienia o Wisławie Szymborskiej* pojawia się aŻ 26 określeń jakimi nazywano jej uśmiej. Był m.in. sceptyczny, gŁębiny i nieŁatwy, a takŻe ironiczny, łobuzerski i stŁumiony. Bułgarska Łumaczka napisaŁa, Że „byŁa jakaś tajemnica w tym jej uśmiejem”. Zdanie to uruchomiŁo Łańcuch skojarzeń i odesŁaŁo mnie do tajemniczego uśmiejem Myny Lisy, a takŻe do antycznego sfinksa, skarbnicy zagadek. I oto takŻe w wyklejankach WS znajduje się zniekształcony portret tajemniczej kobiety pędzŁa Leonarda. Przed nią podobnych zniekształceń dokonali choćby Arthur Sapeck, tworząc karykaturę palącej Myny Lisy i Marcel Duchamp, który domalował jej wĄsy.

„Wersja Giocondy kleju poetki” umieszczona zostaŁa na jednolitym tŁe koloru sjeni surowej tudziej starego zŁota. ZniknęŁ melancholijny krajobraz oryginaŁu, pocięty zygzakowatymi liniami ścieŻek i wijących się potoków. CzoŁo i lewy bark modelki oblane zostaŁy Łęczową poświatą. W usta wklejono jej olbrzymie, wystające zęby, w nie najlepszym stanie. Skonstruowano w ten sposób uśmiej infantylny, nieco przeraŻający, neandertalski, ale jednocześnie takŻe jakoś figlarny i zaŁotny (il. 2). Podobnej postaci jak Mona Lisa Szymborskiej nie znajdziemy w jej znanych i doŁychczas opublikowanych kolaŻach. To zastanawiające w kontekście serii, które tworzyŁa. Bo mimo narzucającej się oczywistości, Że Mona Lisa moŻe być tylko jedna, jak tylko jedna moŻe być WS, odpowiedź na pytanie, skąd u poetki bohaterka Leonarda, nie zostaje wyczerpana. Ten kolaŻ to zatem przypadek wyjątkowy i zagadkowy. MoŻe warto pÓjść tropem dwóch jedności i utożsamić je? Bo jeśli wierzyć Stephenowi Dedalusowi, to Shakespeare jest nieustannie obecny w swoich dzieŁach: „Ukrywał własne imię [...] w swoich sztukach, tu jako imię statysty, tam

zaś bŁazna, tak jak pewien malarz dawnych WŁoch ukryŁ własną twarz w ciemnym naroŻniku jednego ze swoich płócien. UjawniŁ je w sonetach”. Vladimir Nabokov wysnuŁ na tej podstawie tezę, Że pojawiający się w powieści Jamesa Joyce’a tajemniczy mężczyzna odziany w brązowy mackintosh, któremu w wyniku homofonicznego zrozumienia nazwy tej lekkiej, nieprzemakalnej tkaniny nadano opatrnie imię M’Intosh, to sam autor *Uliksa*. Gdyby więc nawet tylko z przymruŻeniem oka i nie całkiem powaŻnie poŁaczyć w sylogizm wypowiedzi o tajemniczym uśmiejem sfinksa, Myny Lisy i WS z teoriami Dedalusa i Nabokova, to doszłobyśmy do konkluzji jak najbardziej zgodnej z surrealistycznym poczuciem humoru i autoironią autorki *Kobiet Rubensa* — mianowicie, Że pod Łęczową Giocondą odsłaniającą zęby kryje się właśnie ona.

„Będę artystką” — tak podobno z poczŁtkiem kaŻdego listopada miała mawiać WS, kiedy zbliŻały się święta i koniec roku; kiedy zostawaŁa sama i się izolowała — jak w chwilach pisanie poezji. We śnie malowała wtedy jak Vermeer van Delft, jak pisaŁa w *Pochwale snów*, a na jawie tworzyŁa w tym czasie kolaŻe. Ich ogromna popularność w stulecie urodzin „artystki” to jeszcze jeden aspekt jej twórczości plastycznej, zachłannie wchŁanianej przez skomercjalizowaną współczesność. Bezpośrednio po śmierci noblistki wyrażano nadzieję, Że jej prace nie staną się

il. 2: WisŁawa Szymborska: Wyklejanka. Archiwum WisŁawy Szymborskiej, Biblioteka UJ.



gadżetami w galeriach handlowych i zapewniano, że jej wizerunki nie trafią na breloki czy podkoszulki. Niewiele ponad dekadę od tych wyznań stało się trochę inaczej. Jak onegdaj „artystka” czerpała z towarzyszącej jej współczesności, tak teraz towarzysząca nam teraźniejszość obrazkowa wyciąga rękę po jej prace. To, co wcześniej było prywatnym i chronionym tajemnicą korespondencji komentarzem do rzeczywistości (lub po prostu towarzyską zabawą), zostało opublikowane, przeciw czemu poetka oponowała za życia, podkreślając „Nie jestem cała na sprzedaż! To są przecież czysto prywatne kartki!”, jak wspominał historyk literatury i krytyk literacki Ryszard Matuszewski. Kolaże WS ukazują się w książkach i periodykach, zdobią T-shirty oraz ściany kamienic i wystaw. Poetka ze swym dziełem stała się produktem rynkowym, powielanym w wielu egzemplarzach. Warto przy tym zauważyć, że czynnik ilościowy jest uniwersalnym czynnikiem banalizacji i powszedniości. „Ślodycz w nadmiarze to rzecz obojętna”, pisał około roku 1609 w jednym z sonetów William Shakespeare a ponad dwa stulecia po nim polski pendant zależności między nadmiarem a niedosytem stworzył Adam Mickiewicz w *Niepowności*. Znalaziona przeze mnie pod literą »Z« notatka w zdeponowanym w Archiwum Wisławy Szymborskiej skorowidzu WS (ostatnia, choć nie wiadomo, kiedy ta notatka powstała), gdzie autorka *Pytań zadawanych sobie* zapisywała pojedyncze słowa, frazy, wersy i myśli, to m.in. czterowiersz opisujący w oryginalny sposób zależność między twórcą, przedmiotem (s) tworzenia, prawami rynku i nałogami. Zdaje się dobrze pasować do tego, co stało się z wyklejankami (pisownia oryginalna):

Panie Boże Tyś mnie stworzył
ja cie zrobił
ale teraz cie sprzedam
bo cie muszę przepić

Pozostaje mieć nadzieję, że ta „sprzedaż” kolaży nie jest jednak po to, by je „prze-
pić”; i nie po to, by ich nadmiar wywołał delirium.

„Przycinajmy z umiarem” postulowała noblistka w jednym ze swoich kolaży i przycinała na miarę – na miarę zastanej rzeczywistości. Swoimi autorskimi pocztówkami odzwierciedlała absurdy współczesnego jej świata, badała i demaskowała ludzką naturę, jej przywary, śmieszności i tajemnice; stany, uczucia, zdarzenia, stworzenia i przedmioty. A wszystko to podbijała nutą ironii, podglądając z właściwym jej dystansem, kiedy to zmiana perspektywy wyostrza postrzeganie. Tym samym stawiała się komentatorką i dokumentatorką otaczającej ją codzienności. Za przyciętymi czy dociętymi obrazkami stoi swoista patomorfologia szukająca – podobnie jak w swoich wierszach – wytlumaczenia wszechrzeczy. Nie do czego innego dążyli także karykaturzyści... ■



IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Po czasie się wie

Zanim się nie pojedzie, to nie wie się, co będzie/było najważniejsze. Czy to, że zobaczyło się mnóstwo drewniaków – drewnianych liter w najróżniejszych rozmiarach, z różnych stron świata, o różnych krojach i z różnych okresów, sięgających nawet początków publikowania gazet. Czy to, że można stworzyć współcześnie nowoczesne drewniaki z pomocą zaprzyjaźnionego stolarza. Albo, że wyszperało się olbrzymi wierszownik do drewnianych liter. A może pomysł z wykorzystaniem foremek do ciastek, by przygotować wyjątkowy skład zecerski. I jeszcze, że holenderskie, metalowe czcionki mają zupełnie inny układ w kaszcie, i jest tam i Garamont, i Helvetica. Czy to jak pracują różne maszyny drukarskie i jak można z nich korzystać. Czy w końcu podejście do człowieka, nieważne małego czy dużego, znawcy czy laika – z życzliwością, oddaniem i zainteresowaniem, z pasją przekazywania wiedzy i umiejętności, tajników drukarskiego świata.

To charakteryzuje spotkania z drukarzami z pasji, którzy czarną sztukę traktują na poważnie, jak każdego człowieka. Wiedzą, że spotykając się z ludźmi, przekazują im tajemną wiedzę, która przez stulecia pozwalała poszerzać horyzonty i że teraz to oni są strażnikami tego dziedzictwa.

Po czasie się to wie... w moim przypadku po powrocie z niderlandzkiej pracowni drukarskiej MIZDRUK, Jana Willema van der Looij. ■

Fot. z archiwum Iwony Bolińskiej-Walendzik z pracowni MIZDRUK



Dofinansowane przez
Unię Europejską

słowniczek:

DREWNIANKI – czcionki afiszowe, większych stopni (od 2 kwadratów). Wykonuje się je głównie z drewna, aluminium lub tworzywa sztucznego.

KASZTA – (niem. Kasten skrzynia), przyrząd zecerski w kształcie szuflady, podzielonej na przegródki (króbkę) zawierające czcionki i justunek drobny. Każda kaszta drukarska jest przeznaczona na czcionki jednego kroju i stopnia. Każda króbkę jest przeznaczona na czcionki jednej litery, cyfry lub znaku czy na jeden rodzaj justunku. Wymiary i rozmieszczenie (rozkład) króbek odpowiadają częstości używania w składzie poszczególnych liter.

WIERZOWNIK – (w drukarstwie potocznie zwany winkielakiem), przyrząd do ręcznego składania wierszy z materiału zecerskiego.

Cyt. za: *Encyklopedia wiedzy o książce*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław, Warszawa, Kraków, 1971 rok.

Projekt: „Akredytacja II bibliotek warmińsko-mazurskich” dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Erasmus+

KATARZYNA GUZEWICZ

Rzeczy po prostu dzieją się*

Książkę Mariusza Szczygła zaczęłam czytać przedwiośnią 2022 roku. Skąd wiem, że właśnie wtedy? Pamiętam dlatego, że przerwała mi ją śmierć Rysi, mojej kotki, którą zabrał nowotwór. Potem przez jakiś czas nie byłam w stanie czytać niczego. Do książki wróciłam w lipcu, bo byłam jej ciekawa. Gdybym napisała, że była po-krzepiająca, że było po niej dużo lepiej, skłamałabym. Wcale nie było, bo też nie było wtedy dobrze ze mną. Po prostu po lekturze nieco inaczej spojrzałam na pewne sprawy. Przyjemna jest dociekliwość i szczegółowość autora, cierpliwość do (z pozoru) nieistotnych szczegółów opowieści, a przy tym szczere zainteresowanie historiami, o których opowiada. Dało mi to możliwość zapomnienia na chwilę o własnym bólu, a wtedy właśnie tego potrzebowałam. „Nie ma” jest zbiorem reportaży, które łączy strata: bliskich, domu, młodości. Bohaterowie i bohaterki są różni. Jest Viola Fischerowa, czeska poetka, która zaczęła pisać po samobójczej śmierci męża. A właściwie po tym, jak twarz zmarłego męża ukazała się jej, gdy jechała na jego grób.

Ilustracja — Katarzyna Sowa, *Kruk*, 2023

Bohaterem innej opowieści jest ojciec narratora, który ostatni raz przed śmiercią odwiedza Pragę. Ciekawa jest opowieść o kobiecie, której najbliżsi zgotowali koszmarne dzieciństwo, a która własne godne życie postrzega jako sukces. Co nietypowe, swój żywot zapisuje w Exelu w kategoriach „sukcesy” i „porażki”. Swoją śmierć zamierza przypisać do rubryki „sukcesy”, ale ponieważ sama (siłą rzeczy) tego nie robi, więc chciałaby, żeby tę rubrykę uzupełniła osoba, która ją znajdzie. W najkrótszej opowieści najważniejsze jest zdanie Hanny Krall „Wszystko musi mieć swoją formę, swój rytm, panie Mariuszu. Zwłaszcza nieobecność.” Co jakiś czas pojawia się w książce cytat, który był tak prawdziwy i brutalnie szczery, że czytałam go po kilka razy. Na przykład to: „...pamięć nie jest pasywną rejestracją — nie zapisuje wszystkiego demokratycznie.” Albo to, że „zmieniamy przeszłość tak, by wspomnienia pasowały do całego zapamiętanego obrazu.” Czyż tak nie jest? Psychologia już dawno wprowadziła termin „fałszywych wspomnień”, które mózg jest w stanie stworzyć, gdy oglądamy fotografie, lub słuchamy jakiejś historii. Autor rejestruje wspomnienia bohaterów, przelewa na papier. Konfrontuje własne przemyślenia o tym, jak przebiegło jakieś zdarzenie z tym, jak widzieli to inni. Może to jest sposób na zachowanie obiektywizmu? Książkę „Nie ma” Mariusz Szczygł pisał przez kilka lat. Może dlatego jest taka szczegółowa, niespieszna, zachłanna na wątki i historię do opowiedzenia (niektórzy by powiedzieli „chaotyczna”). Gdy umiera kolejna osoba, autor mówi, że odtąd będzie mieszkała u niego. We wspomnieniach, opowieściach, ożywiona w kolejnej książce. Trochę zazdrości osobom, które mają zacięcie do „opowiadania” świata. Szczygł ma też warsztat, elegancję, wiedzę, a przy tym wielką skromność. Oddaje głos swoim bohaterom i bohaterom. „Nie ma” nie przynosi złudnej ulgi. Nie mamy obietnicami nie do zweryfikowania: życia po śmierci, albo tego, że będzie „lepiej” (bo przecież nikt nie wie, jak będzie). Nazywa rzeczy po imieniu: „zabił się/zabiła się”. „Ciocia nie żyje.” Jeden z bohaterów mówi, że „rzeczy po prostu dzieją się”. Żadnych ozdób, ukrytych znaczeń. A smutek zawsze nam towarzyszy, nawet jeżeli są chwile, że chowa się w cieniu. „Nie trzeba mówić o nim codziennie, lecz można do niego przywyknąć, jeśli człowiek czasami wstucha się w to, co smutek mówi.” ■

*Mariusz Szczygł, *Nie ma*



Fot. z archiwum WBP w Olsztynie



2008 – 13 listopada, Galeria Stary Ratusz WBP

Promocja pierwszego numeru nowego pisma kulturalno-literackiego „VariArt” wydawanego przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Olsztynie. Spotkanie z twórcami pisma (m.in.: Markiem Samselskim, Przemkiem Kozakiem, Waldemarem Tychkiem, Iwoną Bolińską-Walendzik) oraz autorami m.in.: członkami grupy Olsztyn Wschodni (Martą Chyłą, Krzysztofem Kapinosem)

2010 – 11 października, Stary Ratusz WBP

Olsztyn – Babel. Dwa lata pisma „VariArt”. Adam Cieślak oraz Bartek Świątecki wznosili współczesną-odwieczną wieżę Babel, odbyło się spotkanie z poetą i dziennikarzem Romanem Maciejewskim-Vargą, minirecital artystki Sceny Babel – Marty Andrzejczyk. Współorganizator: Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie Areszt Sztuki

2012 – 1 grudnia, Stary Ratusz WBP

„O poezji w samo południe”: spotkanie na temat wydanego przez WBP debiutanckiego tomiku Dariusza Szymanowskiego pt. „Drugi brzeg” oraz utworów z pisma „VariArt”

2013 – 4 czerwca, fontanna na Starym Mieście

„Pławimy się w kulturze” – flash mob zorganizowany przez redaktorów, autorów i sympatyków pisma. Uczestnicy czytali „VariArt” ubrani w czepki i okulary pływackie

2014 – 10 lipca, Stary Ratusz WBP

„Kultura spod igły” – akcja promująca pismo „VariArt” (5 lat publikacji). Odbyło się szydełkowanie, koronkowanie, szycie ściąganiem prostym, zygzakiem. W promowanym numerze prezentowaliśmy wpływy folkloru czy ludowości na kulturę regionu

2015 – 19 stycznia

„Kultura się rusza”. Redaktorzy i autorzy współpracujący z „VariArtem” wybrali się w podróż tramwajem po Olsztynie, promując czasopismo

2015 – 13 września

„Biegiem do kultury” – pod takim hasłem redaktorka Sylwia Białecka pobiegła w Półmaratonie Jakubowym promując pismo „VariArt”

2017 – 20 lipca, Stary Ratusz WBP

Promocja pisma „VariArt” w ramach akcji „Czytaj-Graj-Pamiętaj”. Hasłem numeru była komunikacja, zorganizowana była próba rozmowy poprzez „telefon” ze sznurka

Wybrane z kroniki „VariArta”

2017 – 23 października, Galeria Stary Ratusz WBP

Promocja pisma „VariArt” pt. „Pokolenie... XYZ”. Akcji towarzyszyła tworzona na żywo instalacja inspirowana pokoleniami X,Y,Z autorstwa Wiesława Wachowskiego

2018 – 5 grudnia, Stary Ratusz WBP

40 odston „VariArta” – jubileusz 10-lecia pisma kulturalno-literackiego. W spotkaniu podsumowującym dziesięć lat pisma udział wzięli jego redaktorzy oraz autorzy związani z nim: Marta Chyła-Janicka, Anna Rau, Ewa Zdrojkowska, Marek Barański, Stanisław Czachorowski i Krzysztof D. Szatrawski. O pracy nad okładkami opowiadał ich twórca – Przemek Kozak. Częścią programu były pokaz filmu „Ostatni pokój” Marty Chyły-Janickiej, która publikowała w „VariArcie” oraz minirecital Sławka Prabuckiego z przyjaciółmi. Jubileuszowi towarzyszyła wystawa „40 odston VariArta” składająca się z czterdziestu numerów pisma oraz książek autorów publikujących w czasopiśmie

2019 – 18 lipca, Stary Ratusz WBP

Promocja pisma „VariArt” w ramach IV edycji akcji „Czytaj-Graj-Pamiętaj”. Towarzyszyli nam wolontariusze i psy ze Schroniska dla Zwierząt w Olsztynie. Z okazji wydania nowego numeru pisma zachęcaliśmy do czynienia... dobra, ponieważ taki temat dominował w numerze

2022 – 18 sierpnia, Scena Staromiejska

Promocja pisma „VariArt”. Spotkanie dwóch spojrzeń i przestrzeni – kamery i sceny teatralnej. Monika Stępień rozmawiała z Andrzejem Fabisiakiem, reżyserem teatralnym i animatorem społeczno-kulturalnym, oraz Maciejem Millerem, reżyserem filmowym i operatorem, całości dopełni muzyka Ani Brody

2023 – 7 października, Stary Ratusz WBP

„Dom VariArtów” – festiwalowa prezentacja najnowszych numerów pisma, podczas „Nocy bibliotek”

2023 – listopad i grudzień, Stary Ratusz WBP

„Kolekcjonerska piętnastka” – 15 lat pisma „VariArt”. Wystawa prezentująca 60 wydań pisma oraz plakaty przygotowane w Pracowni Starych Technik Drukarskich

CUDZA WIOSNA

A

we

mnie

śnieg

Nagie białe ciało nieruchome

postawa „bólu świata”

„bezniebności”

Od świtu do zmroku

żadnej nowej myśli,

dopiero gdzieś w połowie lata

białe ciało nieruchome tylko oczy ledwie.

Tylko oczy...

jak gdybym stał przed wielkim zwierciadłem

zaniepokojony i ciekaw tajemnicy,

Idź... uszczknij listek!

palcami w kroplach krwi zerwaną

różę,

Weź kwiat do ręki
tylko kwiat

Nie należę do tego świata tutaj.

z tamtej strony ogrodu.

głowe pełną cierni.

rozbudza

dramatyczny ruch i koloryt

I to jest przyczyna druga.